



SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 10 — PARIS (17)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK XII — Nr 4 (511)
25 STYCZNIA — 25 JANVIER 1958

CENA
PRIX 45 fr.

NULLUS

CZY SOWIETY CHCĄ WOJNY?

OTO pytanie, które stawiają sobie nie tylko dyplomaci i mężowie stanu na Zachodzie, ale także ci wszyscy, którzy zdają sobie sprawę z tego, że w odpowiedzi na nie tkwi najistotniejsza treść losów naszej cywilizacji.

stają otworem dla ekspansji komunistycznej, gdy jednocześnie siły rewolucyjne skomunizowanej Europy tak spóźniają, że przy ich interwencji będzie można przyspieszyć rewolucję komunistyczną w Ameryce.

nia, ani wreszcie tego, że właśnie w Ameryce ten rozwój techniczny osiągnie tak niebywałe rozmiary. Nie sprawdzili się także przewidywania Lenina, co do kryzysu gospodarczego w Ameryce.

RYSZARD WRAGA

O optymizmie słów kilka

W dzisiejszym numerze „Syreny” znają państwo artykuł Jarosława Gierczaka pod tytułem „Perspektywy i zadania mego pokolenia”. Gierczak należy do młodego pokolenia emigracji politycznej. Jest on wychowankiem polskiej szkoły w Les Ageux — jednym z wielu. Podobnie jak większość uczniów tego zasłużonego w dziejach uchodźstwa polskiego liceum — prawnego spadkobiercy Szkoły Batignolskiej — Gierczak od najmłodszych lat kierował swe główne zainteresowania

ku sprawom polskim, to znaczy — ku sprawom niepodległości.

nim wewnętrznej równowagi pomiędzy rozsądkiem a uczuciem, nie upoilił łatwym sentymentalizmem i romantyką, nie zatruł gorzycą rozczarowania czy zawodu. Był u siebie w domu, w starym domu, którego przecież nie znał, ale który był „jego domem” i o którym myślał po gospodarsku: to należy poprawić, tu dobudować, tam rozebrać, a ówdzie przemałować. I wszystkie te rozważania tchnęły i tchną prawdziwym optymizmem i wiarą.

Dokończenie na str. 2-giej

Artykuł dzisiejszy Gierczaka jest próbą syntezy i swego rodzaju szeroko zakrojonym programem. Wytrawnych polityków, doświadczonych, biegłych we frazeologii publicystów — może ten program razić swą prostotą, swymi truizmami. Nic w nim na pozór nie ma nowego. Nieprawda — jest! Jest wiara w jego realizm. Nie jest to program sfabrykowany dla celów koniunkturalnych. Jest to wyznanie wiary, pełne głębokiego przekonania o zwycięstwie dobra nad złem. Jest w nim przede wszystkim ogromna wiara we własny naród.

Można i należy dyskutować z Gierczakiem, można mu zarzucić wiele uproszczeń — ale, sądzę, to nie zmienia podstawowej jego, nigdzie słowami nie sformułowanej, ale jakże wyraźnej

Dokończenie na str. 2-giej

WITOLD NOWOSAD

NAPÓR AZJI

STATYSTYKI ogłoszone niedawno wykazują, że na globie ziemskim żyje w chwili obecnej około 2 miliardy 700 milionów ludzi; z tego w Azji mieszka blisko półtora miliarda ludzi, czyli że co najmniej co drugi człowiek na ziemi jest Azjata.

nie wtedy łatwo można by stwierdzić, że ludność tych krajów nie tyle marzy o „zniszczeniu kapitalizmu” w oczywistym interesie tylko imperializmu sowieckiego — ile o dorównaniu przez organizację odpowiedniego ustroju gospodarczego i przez pracę przodującym na świecie krajom w zakresie wysokiego poziomu życia. Komuniści — i to jest ich obudna broń taktyczna — osłaniają agresywnością w stosunku do „świata kapitalistycznego”

Dokończenie na str. 2-giej

Gdy się uwzględni, że przy obecnej stopie przyrostu ludności — kula ziemska będzie liczyła w roku 2000 około 5 milionów mieszkańców i że stopa procentowa przyrostu jest najwyższa właśnie w Azji — wtedy trzeba stwierdzić, że napór ubogich i głodujących milionów Azjatów na układ stosunków w polityce międzynarodowej będzie coraz silniejszy i coraz bardziej bezwzględny.

Wobec tego, że przy obecnej stopie przyrostu ludności — kula ziemska będzie liczyła w roku 2000 około 5 milionów mieszkańców i że stopa procentowa przyrostu jest najwyższa właśnie w Azji — wtedy trzeba stwierdzić, że napór ubogich i głodujących milionów Azjatów na układ stosunków w polityce międzynarodowej będzie coraz silniejszy i coraz bardziej bezwzględny.

Dokończenie na str. 2-giej

To właśnie stwierdzenie faktu demograficznego: liczby i roli ludów azjatyckich przy wzrastającej wszędzie w ich młodych pokoleniach świadomości narodowej — nadaje piętno i kształt naszej epoce, staje się zwołałym czynnikiem głównym, bo naturalnym. Szeroko głoszona przez propagandę komunistyczną teza o „walce kapitalizmu z obozem socjalistycznym” (czytaj: komunizmem) jako o „żelaznym prawie historii” jest właściwie zagadnieniem drugorzędnym i sformułowanym w sposób fałszywy.

Rozpatrzę je w syntetycznym skrócie.

RAFAŁ GAN-GANOWICZ

Ideologia oportunistyczna

NA walnym zjeździe delegatów Zrzeszenia Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie zapadła m. in. uchwała upoważniająca Komisję do Spraw Wydawnictw Z.S.A.P.U. do rozpoczęcia rokowań w sprawie kolportażu w Kraju oficjalnego organu Zrzeszenia — miesięcznika „Merkuriusz Polski”.

„...grupa „Merkuriusza” musi walczyć o swą pozycję w Zrzeszeniu Studentów, którego władze znajdują się pod pewnym oddziaływaniem kół politycznych londyńskiej emigracji”, ale pociesza się zaraz: „Przy poźegnaniu mówili mi „Merkuriuszowcy”: Zasadniczy kierunek pisma nie ulegnie zmianie. W dalszym ciągu chcemy mieć jak najwięcej wspólnego z Ojczyzną”. „Tygodnik Polski” nr 11, 8 grudnia 1957).

Wyrazicielem tego kierunku stał się Bolesław Taborski, człowiek ideolog tej grupy. W artykule p.t. „Moralne prawo” twierdzi on: „Ludzie mentalności wczorajszej uznać nie mogą tego, że faktyczny rząd polski znajduje się w Warszawie, i że przeważając

Dokończenie na str. 4-tej

Ponieważ — jak dotąd — reżym nie zezwolił na kolportaż żadnego pisma niepodległościowego, więc „Merkuriusz” musi mieć jakieś realne podstawy, by przypuszczać, że będzie stanowił pod tym względem wyjątek. Te podstawy — to przychylna opinia reżymowej prasy, którą „Merkuriusz” zyskał sobie charakterem, jaki przybrał od pamiętnego października 1956. „Wówczas to” — jak w obszernym, entuzjastycznym artykule pisze wydawana w Paryżu reżymowa gadzinówka — „wybuchł w Londynie „Merkuriusz” — przeobrażone i dlatego rzecz można: nowe pismo studenckie. Młodzi poeci i publicyści „Merkuriusza” stanowią dzisiaj odrębną grupę wśród londyńskiej emigracji, wśród polskich studentów w Londynie”, chociaż, jak czytamy dalej: „...pieniędzy na papier i drukowanie otrzymują ze Zrzeszenia Studentów, którego organem, formalnie rzecz biorąc, jest właśnie „Merkuriusz”. Przyznaje wprawdzie reżymowy sprawozdawca, że:

JERZY ROJAN

„MONTE CASSINO”

WSRÓD ludzi pióra na emigracji częste są od pewnego czasu tak zw. „żydowskie pojedynki” — bicie się z własnymi myślami. Czy pisać w reżymowej prasie, czy też raczej z takim pisaniem się powstrzymać? Czy wydawać reżymowym nakładem swe książki, czy też raczej gotowe rękopisy schować na razie do szuflady? Oto pytania, które dręczą. Oto problemy, którym poświęcono wiele czasu, wiele dyskusji, wiele ostrych polemik. Związek Pisarzy, dawniej nieugięty, obecnie uległ ogólnej „odwilży”. Związek Dziennikarzy ma podobno rozpatrywać te sprawy na swym najbliższym zjeździe w Londynie. Jednym słowem — im dalej w las, tym więcej... nieporozumień. Bo chyba wielkim nieporozumieniem jest samo stawianie podobnego zagadnienia przez emigrantów politycznych.

Co innego natomiast, gdy ktoś takim emigrantem politycznym nie jest lub przestał nim być. Wówczas nie ma żadnego problemu. A co z tego wynika — za chwilę zobaczymy.

P. Melchior Wańkowicz, doskonale pisarz i znakomity kupiec, autor wielu świetnych książek oraz takich epokowych wynalazków przedwojennych, jak „cukier krzepi” lub „silni, zwarci, gotowi”, wynalazca powojennego „klubu trzeciego miejsca” — zgodził się na wydanie w Kraju swej znanej książki pt. „Bitwa o Monte Cassino”. I wydał. Co więcej — sporo na tym wydaniu zarobił. Jak nas bowiem zapewniali — honorarium otrzymał w dolarach. Po kursie urzędowym. Za co? Za książkę, oczywiście. Dodajmy jednak od razu, że tytuł tej książki w Kraju jest krótszy, a sama książka — znacznie chudsza. Z tytułu zniknęło słowo „bitwa”, a z treści — wszelka ideologia. Krajowe „Monte Cassino” zawiera zaledwie 644 stron druku i... nie służy żadnej orientacji.

Moje twierdzenia nie zawsze są przyjmowane na wiarę. Często wywołują sprzeciw i protesty, czasem nawet sprawiają trochę kłopotów moim przyjaciółmi i redaktorzy „Syreny”. To też w tym konkretnym wypadku nie ograniczę się do samego stwierdzenia faktu. Pójdę dalej. Powołam się na świadka — że tak powiem — koronnego: na warszawską „Politykę”.

W numerze z 11 stycznia br. tego organu prasowego samego Gomułki czytamy, co następuje:

„Wersja zatytułowana „Monte Cassino” różni się od wersji pierwotnej, opublikowanej przed dziesięciu laty, kondensacją materiału literackiego mniej więcej o jedną trzecią. Ta kondensacja wyszła książka na dobre: mniejszami zdymalizowała dokumentarną rozwiękłość wersji pierwszej. I druga różnica: wersja „warszawska” jest już tylko i wyłącznie (podkreślenia moje — JR) pomnikiem bohaterstwa żołnierskiego. Autor usunął ze swego reportażu to wszystko, co w owych latach było dodatkiem mającym służyć określonej politycznej koniunkturze (podkreślenia moje — JR). Po latach dziesięciu historia uciszyła tamte namiętności — pozostał tylko czyn żołnierski”.

Następnie komunistyczna „Polityka” podkreśla z wyraźnym zadowoleniem: „Tekst Melchiora Wańkowicza w tej swojej czwartej wersji (wersji warszawskiej — przyp. mój JR) nie może już służyć żadnej aktualnej rozgrywce politycznej, żadnej tendencji, żadnej orientacji”.

Sprawa jasna jak słońce. Zbędne są wszelkie komentarze. Wnioski do wyciągnięcia pozostawiam tym, którzy się jeszcze wahają, którzy wciąż jeszcze zastanawiają się nad tym, czy pisać w reżymowej prasie.

Wbrew jednak poglądom (własnym lub narzuconym — to nie ma żadnego znaczenia) autora „Monte Cassino”, wbrew przedwczesnej radości krajowych polityków piśmiennictwa — „tamte namiętności” w Kraju bynajmniej nie zdołała ich uciszyć. Świadczy o tym zdołała ich uciszyć. Świadczy o tym

Dokończenie na str. 4-tej

Listy — sputniki

POD tym tytułem ukazał się w „Figa” z 16 stycznia artykuł p. André François-Poncet, niezmiernie ciekawy nie tylko ze względu na autorytet autora, wytrawnego polityka i dyplomaty, lecz również jako doskonała napisana i wiele zjadliwa satyra.

„Trzeba jej oddać sprawiedliwość: dyplomacja sowiecka pracuje dobrze” — stwierdza p. François-Poncet na wstępie i podkreśla zaraz, że Bułgania doskonale wybrał moment, by wysłać pierwszą serię swych sławetnych listów. Obrady N.A.T.O. automatycznie uległy ich wpływowi! „Jeden do zera na korzyść Bułgania”!

Zachodni mężowie stanu zastanawiają się nad odpowiedzią; porównują swe projekty, przerabiają, uzgadniają. Oto mają zacząć te odpowiedzi wysyłać, gdy, nie czekając, Bułgania „oddaje nową satwę listów”. Dezorganizuje dopiero co sformowany wspólny front. Ameryka, a z nią dyplomaci całego świata byli w trakcie oczekiwania na przemówienie prezydenta Eisenhowera o stanie Unii. Bułgania niweczy jej efekt: „Dwa do zera dla Bułgania”.

Listy jego nie są identyczne. Bułgania inaczej pisze do Francuzów, a inaczej do Turków, inaczej do Szwedów, a inaczej do Holendrów. Sens jest ten sam, lecz argumentacja dostosowana do psychiki odbiorcy, trafiająca w najwrażliwsze miejsce. Zagra-

ne światnie: „Trzy do zera dla Bułgania”.

Co się w tym czasie dzieje na Zachodzie? Zakłopotanie, niezdecydowanie, ociężałość, zawsze spóźnione puszczenie w ruch skomplikowanego aparatu.

Można na to powiedzieć, że jest to ulomność, właściwa wszelkim koalicjom, a zwłaszcza koalicjom wольnych demokracji. Reżymy totalitarne nie mają kłopotów; nie potrzebują niczego z nikim uzgadniać i mogą stosować taktikę zaskoczenia. Niemniej — wolne demokracje zwyciężają, a reżymy totalitarne upadają. Lecz zapytajmy, kiedy demokracje wychodzą ze starcia zwycięsko? Wtedy, kiedy używają tych samych metod, co przeciwnik, kiedy poddają się wspólnemu doświadczeniu i działają razem!

Ma rację ruch europejski, że domaga się, co najmniej dla t. zw. Małej Europy, wspólnej polityki zagranicznej, wspólnego parlamentu i wspólnej władzy wykonawczej.

Dziś, nie tylko spóźniamy się stale, lecz przedstawiamy obraz rozpaczliwej niezgody. Przynać trzeba, że ludzie na Wschodzie, którzy obserwują, co się dzieje, i obliczają szanse, nie myślą się, gdy twierdzą, że Wschód posiada więcej ducha inicjatywy, szybciej reaguje, wykazuje więcej zrecznosci od Zachodu i że, jak na razie, w rozgrywanej obecnie partii „Bułgania gra i wygrywa”!

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Trzy odpowiedzi

W dziedzinie wyrobów dyplomatycznych Kreml, już niemal tradycyjnie zastępując jakość ilością. W ostatnich miesiącach wielostronnicowe noty w opracowaniu Bułgania zasypują coraz liczniejszych odbiorców. Szczególnie ich nasilenie miało miejsce w przeddzień uroczystego zebrań NATO i w dniu orędzia prezydenta Eisenhowera o stanie Unii.

Powtarzając do znudzenia ciągle te same blagi i banały, Sowiety usiłują zaprzętać ludzką uwagę, nie zaniebując przy tym okazji porównania sojuszników zachodnich pomiędzy sobą.

Za kardynalny warunek odprężenia stosunków międzynarodowych Kreml poczytuje uznanie „status quo” w dziedzinie jego zdobyczy terytorialnych i komunistycznej sfery wpływów. Zaleca powstrzymanie się od dostarczenia Niemcom zachodnim broni atomowych i proponuje powszechne wyrzeczenie się tych broni, wyrzeczenie się także stosowania siły w rozrywkach na Bliskim Wschodzie, oraz zawarcie paktu o nieagresji pomiędzy Atlantyką Wspólną Obronną a tzw. Układem Warszawskim, stanowiącym o przymusowym „sojuszu” narodów ujarzmionych z ZSSR. Odpowiednią formą zewnętrzną tak pojętej pokojowej kampanii byłoby spotkanie „na najwyższym szczeblu” szefów rządów — dla rozstrzygnięcia wszystkich ważniejszych spraw spornych.

Takie są główne punkty not Bułgania z 10 grudnia, skierowanej do niektórych mocarstw zachodnich.

W dniu 8 stycznia te same propozycje powtórzył on pod adresem nie tylko wszystkich państw NATO, ale także m. in. Indii, Egiptu, Japonii i nawet Islandii.

Tydzień ubiegły przyniósł odpowiedzi St. Zjednoczonych, Francji i W. Brytanii na noty otrzymane w grudniu.

Najbardziej istotnym punktem obszernej noty prezydenta Eisenhowera jest jego propozycja, mająca na celu rozwiązanie „najważniejszego dziś problemu na świecie” przez poniesienie dalszego wytworzenia pocisków międzykontynentalnych. „Proponuję — pisze prezydent — abyśmy się zgodzili, że z przestrzeni zewnętrznej (przestrzeni kosmicznej) będziemy korzystać jedynie w celach pokojowych. Stoimy w obliczu decydującego momentu historii w zakresie tego zagadnienia. Zarówno Związek Sowiecki, jak i Stany Zjednoczone wykorzystują obecnie przestrzeń zewnętrzną robiąc próby pocisków przeznaczonych dla celów wojskowych. Nastąpi teraz czas, aby położyć temu kres”.

Dążąc do ograniczenia zasięgu pocisków kierowanych i unieszkodliwienie w ten sposób przewagi chwilowo uzyskanej przez Sowiety, prezydent proponuje zarazem obrócenia na cele pokojowe zasobów bomb atomowych, przy czym pozostawia do ustalenia przez Kreml iokrrotnie większe są zapasy St. Zjednoczonych, mające ulec proporcjonalnej redukcji.

Obok tych spraw głównych odpowiedzi prezydenta Eisenhowera rozprawa się polemicznie z propozycjami Bułgania dotyczącymi Bliskiego Wschodu, paktu o nieagresji pomiędzy państwami NATO i „blokiem” Warszawskim, paktu przyjaźni pomiędzy ZSSR i St. Zjednoczonymi, częściowego rozbrojenia Europy Środkowej. Przyjęcie propozycji rozmów „na szczytach” uzależnione jest od ich starannego przygotowania normalnymi dyplomatycznymi drogami. Jednocześnie nota amerykańska wysuwa przeciwko Sowietom szereg zarzutów, oskarżając je o podkopywanie pracy pokojowej Narodów Zjednoczonych przez nadużywanie prawa weta, a niewzięcie udziału w stosunkach międzynarodowych przez niedotrzymywanie zobowiązań. Dotyczy to w szczególności niedotrzymania zobowiązań powziętych w Genewie w 1955 r. w sprawie zjednoczenia Niemiec i zobowiązań jafkańskich gwarantujących niezależność państw „satelickich”.

Niezwykle poważnie, rzeczowo i wymownie sformułowana została odpowiedź premiera francuskiego. W stosunkach bilateralnych udział wysokiach sowieckich osobistości w konferencji w Kairze i poparcie, udzielone niezłocznej niepodległości Algieru oraz licznym terytoriów autonomicznych Afryki, zasilenie wszelkimi sposobami działalności wyrotowej w tym zakresie — dają się z trudem pogodzić z deklarowaniem przez Bułgania, że jedynym pragnieniem Związku Sowieckiego jest „gwarantowanie bezpieczeństwa, pomyślności i wielkości Francji”.

Gdy mowa o planach częściowego rozbrojenia Europy Środkowej, nota francuska przypomina uroczyste zobowiązanie szefów rządów, powzięte w Genewie w 1955 r., dokonania zjednoczenia Niemiec w drodze wolnych wyborów, tworząc w ten sposób przesłanki polityczne uzasadniające zarządzanie wojskowe. „Pragnę jak najgoręcej” — pisze premier Gaillard — „łatwio uzgodnienie naszych punktów widzenia, zmuszony jestem zaznaczyć, że pańskie obecne sugestie zdają się ignorować stronę polityczną zagadnień europejskich, ograniczając się do propozycji wojskowych, których skuteczność nie jest oczywista, ale które miałyby za wypik utrwalenie niezdrowej sytuacji panującej od lat dziesięciu w Europie Środkowej”. Trudno o bardziej lapidarnie odrzucenie manewru sowieckiego, zmierzającego do uzyskania potwierdzenia dla „status quo” państw ujarzmionych.

Odpowiedź premiera W. Brytanii nie bez pewnej słuszności uważana jest

za prowizoryczną. Strach przed nowym konfliktem jest w Anglii o wiele silniejszy niż gdziekolwiek, i panuje tam niepomahomany pęd do „rozmów” z Sowietami. Propozycje prezydenta St. Zjednoczonych i jego atak na politykę Kremla w sprawie Niemiec i Europy Środkowej są Anglikom po prostu nie na rękę, bo bynajmniej nie wykluczają nowej „bitwy o W. Brytanię” pociskami o średnim zasięgu. To też w dialogu z Bułganiem premier angielski usiłuje nade wszystko żadnych drzwi mocniej nie zatrzaskać.

Rozważając powyższe odpowiedzi trzech mocarstw zachodnich należy pamiętać, że ZSSR prowadzi z nimi czynną i bezlitosną walkę. Każdemu z nich grozi coś innego. St. Zjednoczonym — pociski międzykontynentalne, Francji — podstępna akcja wyrotowa w Afryce i Europie, Anglii — bomby i pociski kierowane oraz przekreślenie stanu posiadania na Bliskim Wschodzie.

Niebezpieczeństwa są różne, ale jeden wróg. Stąd również nieuniknione są rozbieżności w poglądach na taktykę, jak nieunikniona jest solidarność, wiążąca te trzy mocarstwa w jeden obóz — trwałe i całkowite.

W.J.G.

Perspektywy i zadania mego pokolenia

Dokończenie ze str. 1-ej
organizować życie we własnym państwie — naród nie wiedział. Zastępować szlachetnie, lecz mgliste hasła konkretnym czynem rozpoczęło dopiero w „dwudziestoleciu”. Proces ten nie doznał zatrzymania i trwa do dziś. Obecnie społeczeństwo krajowe umie podchodzić do wszelkich zagadnień politycznych, ekonomicznych i społecznych z wielką trzeźwością i z umiejętnością znajdowania praktycznych rozwiązań. Proces ten przyspieszył jeszcze fakt, że błędy, popełniane przez komunistyczne władze uczy społeczeństwo krytycyzmu, pobudzają samodzielną myśl, wystrzegają pomysłowości. Drugim czynnikiem dodatnim, wynikłym z przyczyną komunizmu, jest okoliczność, iż w toku wspólnego oporu przeciw reżymowi, znikły przeciwieństwa klasowe, wytworzyło się społeczeństwo nie mające warstw uprzywilejowanych i upośledzonych; chłop, robotnik i inteligent podali sobie ręce i wspomagają się wzajemnie na zasadach równości. Równoległe, różnicze dziedziczenie, które już w czasach „dwudziestolecia” wszelkimi siłami starano się usunąć — znikły ostatecznie.

W tych warunkach wolno twierdzić, że w chwili, kiedy dzięki takiemu czy innemu kataklizmowi dziejowemu Polska stanie się znów wolna i zniknie

ciężka warstwa rządzących dziś partyjnych przewodców — naród okaże się całkowicie zdolny do rządzenia swym losem, potrafi wybrać odpowiedni ustroj i kierowników. Wtedy Polska stanie się w całej pełni wschodnim bastionem kultury europejskiej, którego ważności nikt już nie będzie mógł nie docenić. Prócz tego stanowić ona będzie ważki czynnik europejskiej równowagi sił. Zaś twardy opór, jaki Polacy potrafili stawić wszelkim próbom zmaniania ich odrębności narodowej — zapewni na przyszłość poszanowanie ich praw.

Obraz społeczeństwa w Kraju, jaki nakreśliłem, jest bardzo różowy. Lecz są i objawy, które napawają obawą. Tak więc zatracą się jasne pojęcia o tym, na czym polega niepodległość i jakie jest jej znaczenie. Polska widnieje na mapie jako państwo niezależne; to wielu dezorientuje. Dlatego też obserwowac można pewne odsunięcie zagadnienia niepodległości na dalszy plan.

Drugim objawem niepokojącym jest niewątpliwie fakt, że podświadomie, niepostrzeżenie do obyczajów wkradają się naleciałości moskiewskie. Dam przykład. Każdy na Zachodzie rozumie, że jego wolność jest ograniczona wolnością innych; w oczach Moskala wolność — to nieograniczona samo-

wola; ulega on dyscyplinie społecznej jedynie pod przymusem. Jeśli mamy w Polsce problem chuliganstwa, dziś w Moskwie, co zostało powiedziane wyżej, występuje jasno, jako nieunikniony wniosek logiczny, że emigracja ma do spełnienia szereg konkretnych, sprecyzowanych zadań.

Ogólnie znana jest formułka Adama Ciołkosza: „Emigracja ma obowiązek dopowiedzieć to, czego Kraj nie może”. Uważam, że zadania nasze są jeszcze szersze.

Oczywiście, pierwszym z nich jest niewątpliwie walka o odzyskanie niepodległości państwa polskiego. Musimy więc ciągle przypominać o krzywdzie, jaka się Polakom dzieje i o ich nieprzeznaczonych prawach. Powinniśmy urabiać opinię publiczną, dostarczać politykom Zachodu szczegółowej dokumentacji o wszystkich zagadnieniach politycznych, ekonomicznych i kulturalnych, dotyczących Polski. Tak, aby w momencie decydującym nie czepiano, jak w 1918 roku w Wersalu, informacji o sprawach polskich ze źródeł niemieckich i rosyjskich. Powinniśmy przekonywać Zachód, że we własnym interesie powinien zrobić wszystko, co tylko może przyspieszyć rozkład sowieckiego imperium. Pomoc emigracjom politycznym i popieranie ruchów wolnościowych narodów Związku sowieckiego do tego się w pierwszym rzędzie mogą przyczynić.

Powinniśmy utrzymywać żywy kontakt z innymi emigracjami politycznymi (A.C.E.N., „Blok Paryski”, itp.) i aktywnie współdziałać z nimi.

Drugim, wielkim naszym zadaniem jest troska o zachowanie czystości kultury polskiej i jej pielęgnowanie. Obowiązkiem naszym jest prostowanie fałszywych nauk reżymowej i oświatliwej tematów, które w Kraju są tabu. Powinniśmy stać się kuźnią świeżych myśli politycznych, które byśmy mogli w odpowiednim momencie poddać pod rozwagę społeczeństwa w Kraju.

Powinniśmy ratować od zagłady ośrodki kultury polskiej i pamiętki przeszłości (Biblioteka Polska w Paryżu, skarby wawelskie).

Ogromną wagę ma sprawa wychowania młodzieży wychodzącej w duchu prawdziwie polskim, zaznajamiającej jej z wszelkimi aktualnymi problemami polskimi, tak by mogła ona później, czy to w Kraju, czy to pozostając na obczyźnie — skutecznie dla Polski pracować (gimnazjum-liceum w Les Ageux).

Na to wszystko trzeba pieniędzy; stąd — obowiązek troski o Skarb Narodowy.

Wartość i skuteczność działania emigracji zależna jest nie tyle od jej liczebności, ile od jej wagi gatunkowej. Potrzebne są nie ręce, a mózgi. Jeden Adam Czartoryski więcej zrobi dla sprawy polskiej, niż wszystkie skłócone emigracyjne „kółka” razem wzięte. Nie uważajmy przeto za tragedię, jeśli ten czy ów emigrant powróci do Polski (co oczywiście nie oznacza, byśmy go mieli pochwalić). Z Polski uciekło ludzi dużo więcej.

Przed rokiem, trzeba to przyznać, tzw. „październik” wprowadził wśród szeregowych emigracyjnych zamieszanie. Dziś jednak ogół wychodzący jest już dobrze zorientowany w istotnym stanie rzeczy w Polsce i nie daje się wciągnąć na lep reżymowej propagandy. Twierdzenie, jakoby emigracja znajdowała się na rozdrożu, nie jest uzasadnione. Występują, tu i tam, niespodziane i nieprzemysłane tendencje, lecz ogół emigracji jest zdrowy.

Wniosek końcowy: ani sytuacja w świecie, ani sytuacja w Kraju, ani sytuacja na emigracji nie powinny budzić w nas niewiary czy zniechęcenia. Wszystko wskazuje, że o przyszłość Polski nie potrzebujemy się obawiać. Musimy tylko uzbroić się w cierpliwość. Zaś uzasadniony optymizm niech nam będzie bodźcem w pracy!

Jarostaw GIERCZAK

NOWA CZYSTKA

W dniu 10 stycznia br. nadeszły z Warszawy wiadomości, że „niezależny” dziennik młodych komunistów „Sztandar Młodych” podporządkowany został „Związkowi Młodzieży Socjalistycznej” i będzie otąd organem tej organizacji. Zarządzeniu temu towarzyszy „czystka” przeprowadzona w zespole redakcyjnym. Trzech dziennikarzy usunięto ze stanowisk. Na znak protestu przeciw tej decyzji z piętnastu członków redakcji czternaście podało się do dymisji. Delegacja Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich podjęła w tej sprawie interwencję u naczelnych władz Partii.

Brak jest dotychczas wiadomości, jakie będzie ostateczne stanowisko władz naczelnych partii w związku z nową „rebelią” wśród dziennikarzy. Nałożenie kagańca dziennikowi „Sztandar Młodych” — to nowe ogniwo w łańcuchu akcji ograniczania swobody prasy w Polsce. Wrogie słowa i krytyki uważana była dotychczas za jedną z głównych „zbrodni października”. Po likwidacji tygodników „Po prostu” (Warszawa), „Przemiany” (Katowice), miesięcznika „Europa” (Warszawa) obecna represja wobec redaktorów „Sztandaru Młodych” jest dalszym symptomem powrotu reżymu Gomułki do metod „stalinowskich” na odcinku propagandowym. Nowe kierownictwo nie tylko nie pozwoliło na powstanie pism naprawdę niezależnych, ale zdążyła zdecydowanie do likwidacji nawet tej swobody krytyki, która była mu pomocną w okresie walki o władzę przeciwko „spiskowcom z Nafolina”.

Nullus

NAPÓRAZZI

Dokończenie ze str. 1-ej
swą nieudolność, korupcję własnych sfer administracyjnych, bankructwo niektórych przestarzałych zasad i teorii Marksa, wreszcie swą „żądzą władzy” i wyszuku w stosunku do milionów ludzi poddanych ich panowaniu.

Tym niemniej jedno jest prawdą w rzekomym „nieubliżanym” prawie walki kapitalizmu z komunizmem: przeciwieństwa polityczne, gospodarze i socjalne między narodami bogatymi i uprzemysłowanymi a narodami ubogimi, przeważnie czysto religijnymi, to znaczy przede wszystkim między Azją z jednej strony, a Europą zachodnią i Ameryką z drugiej strony.

Każdy człowiek i każdy naród ma prawo do zaspokojenia naturalnych, normalnych swych potrzeb. Głosi to nie tylko filozofia chrześcijańska, ale także po prostu zdrowy rozsądek. Do tych potrzeb naturalnych należy (w obecnym stadium rozwoju socjalnego ludzkości) potrzeba jedzenia, odzieży, domu mieszkalnego i pewnej własności, zaspokojenia uczuć religijnych oraz potrzeba wolności. Komunisci którzy otwierają głośnie zasady pozbawienia człowieka wolności religijnej i politycznej — już z tego powodu nie nadają się w ogóle na budowniczych jakiegokolwiek trwałego ustroju i dlatego napotykają na taką wrogość mas ludzkich, nienawidzących doktryny komunistycznej w Europie Środkowej i wschodniej, w Chinach i w samej Rosji. Społeczeństwo głęboko religijne, choćby niechrześcijańskie, takie jak hinduskie — wykazuje, jak dotąd, znaczną odporność na propagandę sowiecką i komunistyczną; nawet na niedawnej konferencji krajów afrykańsko-azjatyckich w Kairze delegaci komunistyczni stwierdzili z nieprzyjemnym dla siebie zdziwieniem, jak bardzo niektóre ubogie, ale mocno przywiązane do religii Islamu ludy muzułmańskie nie chcą iść w służbę celów polityki sowieckiej.

Zapewnienie ubogim, głodującym i przeludnionym krajom azjatyckim odpowiedniego poziomu życia i pomocy gospodarczej dla rozwoju przemysłu staje się jednak dla narodów bogatszych i wolnych już nie tylko nakazem dobrze rozumianej solidarności oólnoludzkiej, ale także ich instynktu samozachowawczego. Walka o przyszłe oblicze Azji (a także Afryki), jaka zaczęła się właściwie z pierwszą wojną światową i jaka stanowi prawdopodobnie główny problem polityczny XX stulecia — wcale nie jest zakończona i wcale nie musi zakończyć się triumfem materialistycznej doktryny w wydaniu sowieckim tak, jak to usiłują mówić w opinii publicznej ludzie małoduszni.

O optymizmie słów kilka

Dokończenie ze str. 1-ej
myśli: droga do niepodległości jest tylko poprzez walkę, w oparciu o naród.

Sprawa światopoglądu i programu młodego pokolenia emigracyjnego jest sprawą najważniejszą. Najbardziej zapaleni optymiści nie mają dziś wątpliwości, że odzyskanie niepodległości — to zadanie nie dla jednego, lecz dla paru jeżeli nie kilku pokoleń. I najtrudniej przedstawia się ona właśnie wśród tego pokolenia naszych bezpośrednich następców, którzy, mówiąc językiem wojskowym, już zaciągają po nas wartę.

Jest ono obarczone ogromną ilością przeróżnych kompleksów, począwszy od nieodzownego konfliktu pomiędzy „ojcami i dziećmi”, a kończąc na modnych poszukiwaniach jakichś wyjątkowych, przeważnie utopijnych „nowych dróg”. Jest ono skłonne obciążać nas, starszych, odpowiedzialnością za wszystkie polskie błędy historyczne, za wszystkie błędy polityki Zachodu, jest skłonne do wyolbrzymiania znaczenia słabości emigracji politycznej niezależnie od koniunktury międzynarodowej, a zarazem do przeceniania własnych sił i możliwości.

Większość stoi na rozdrożu: co jest ojczyzną — Polska czy Zachód; nie

Azja występowała w naszych, polskich dziejach i w dziejach Europy przeważnie jako czynnik i żywioł obcy, dziki, niszczący same podstawy naszej cywilizacji. Takimi byli niegdyś Hunowie, później Tatarzy, później nieraz Turcy, wreszcie zbyt często Rosjanie, to jest ci Słowianie, którzy zbytnio ulegli wpływom mongolskim. A przecież Azja jest też kolebką najstarszych kultur, wielu religii, z Azji przejeźliśmy poprzez Greków i Rzymian chrześcijaństwo, ludy azjatyckie mają własne, stare cywilizacje kwitnące już wtedy, gdy na stepach rosyjskich żyły plemiona koczownicze. Czyż można sobie wyobrazić, aby przy mądrej polityce wolnego świata kraje azjatyckie opowiedziały się na stałe po stronie komunizmu i niewoli?

Niewątpliwie, pewne objawy nacjonalizmu i szowinizmu azjatyckiego i afrykańskiego (np. w Maroku, Egipcie, Chinach, Indonezji) są istotnie zatrważające i burzące. Napór Azji na resztę świata jest często brutalny, bezlitosny i w skutkach ujemny; na te właśnie objawy liczą kierownicy polityki sowieckiej, aby postawić całą Azję w swoim obozie; nie jest to jednak żaden proces nieuchronny. Można go stosunkowo łatwo zwrócić we właściwe łożysko pod warunkiem istnienia w wolnym świecie sztucznej „polityki azjatyckiej”: wspomaganie gospodarczego i politycznego młodych, niepodległych państw azjatyckich, szeregowe odcięcie się od zbrodni i wyszuku tu-byłców w epoce „kolonializmu”, szerokiej współpracy kulturalnej i oświatowej między wolnym światem Europy i Ameryki a Azją.

Naród polski, który bronił się w ciągu wieków przed niszczącą siłą Azji, tak jak dziś broni się przed komunizmem, ale który nie ma w swych dziejach nic wspólnego z „kolonializmem” i jego wyzyskiem — ma i w tej dziedzinie znaczną rolę do odegrania. Polacy stali się w znacznej mierze narodem „światowym” mają dziś większe kontakty z Azją, niż kiedykolwiek przedtem; nie są już wszakże imperializmi sowieckiemu ani żadnemu innemu, bo sami wiedzą, że każdy lud i naród ma prawo do pełnej wolności. Nie powiedzieli oni w sprawie Azji jeszcze swego ostatniego słowa.

Witold Nowosad

Czy Sowiety chcą wojny?

Dokończenie ze str. 1-ej
O tej niechęci Zachodu do wojny, wiedzą dobrze na Kremlu.

Ale dlaczego w takim razie podnoszą tyle krzyku z powodu rzekomego zagrożenia ze strony Zachodu? Skąd, te, stale powtarzające się „ofensywy pokojowe” Kremla, zmierzające do tego, by Zachód rozbroił się i to bez dostatecznych dla siebie gwarancji, że Związek Sowiecki uczyni jednocześnie to samo? Dlaczego istnieje ten wyszczególniony, którego od lat jesteśmy świad-

kami, a w których dotychczas, pomimo wszystkich sowieckich „Sputników” i rakiet międzyplanetarnych, Ameryka ma wyraźną przewagę?

Na Kremlu wiedzą dobrze, że Ameryka wojny nie rozpocznie. Ale wiedzą tam również dobrze, że napasła sowiecka byłaby pomimo wszystko odparta; ze strasliwymi zapewnię strata dla stron obu, ale jednak odparta.

Dlatego można być pewnym, że i na Kremlu nie pragną rozgrywki wojennej. Wiedzą tam bowiem także, że wojna mogłaby stać katastrofą dla komunizmu, i to nawet w samych Sowietach. Druga wojna światowa dała komunistom pod tym względem wiele doświadczeń, odsłoniła bowiem prawdziwy stosunek i nienawiść mas pracujących do komunizmu, właśnie w samych Sowietach.

Ale doktrynerzy z Kremla bynajmniej nie rezygnują z osiągnięcia ostatecznych celów komunizmu. Tylko, że do celów tych dążą innymi środkami i metodami, które bez wywołania trzeciej wojny światowej przeciw skutecznie szachują i obezwładniają Zachód. Środkami tymi są: zakłamana propaganda ideowo-polityczna, zastraszenie, intryga oraz podsycanie lokalnych konfliktów, narodowościowych i społecznych.

I tu stwierdzić wypada z ubolewaniem, że pomimo tylu już lat tak zw. „zimnej wojny” Zachód nie zdobył się dotychczas na zdecydowaną kontrofensywę ideologiczną, nie wypracował w tej dziedzinie żadnej poważnej koncepcji. Tej potężnej broni sowieckiej, jaka jest umiejętnie prowadzona propaganda, infiltracja, podżeganie — Zachód przede wszystkim przeciwstawia własną siłę wojskową, jedyny hamulec dla sowieckiej agresji bezpośredniej.

Tutaj dochodzimy do sedna rzeczy, do zrozumienia, dlaczego Kreml koncentruje największe swe wysiłki na osłabieniu, jeśli już nie całkowite unicestwienie, tej zapory, jaką dla komunizmu w jego marszu na Zachód stanowi siła wojskowa Stanów Zjednoczonych. Temu bowiem celowi służy ta potężna, zwłaszcza ostatnio, „ofensywa pokojowa”, ta powódź listów Bułgania z propozycjami rozbrojenia, paktów o „nieagresji”, stref beżatomowych itd., itd.

W zachodniej Europie padają czasem głosy, że z Sowietami trzeba rozpocząć negocjacje. Nasuwa się jednak pytanie następujące: jak długo jeszcze pozostająby wolna ta reszta okaleczony przez komunizm Europy, gdyby się ona lekko myśli i łatwowiernie pozbawiła tej jedynej — i ostatniej — zapory, jaką stanowi dla komunizmu zjednoczona siła militarna wolnego świata?

Ryszard WRAGA

NA JEDNEJ DRODZE

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Znajdują się, jak w przeszłości, tak i tedy, ludzie wyrosli z ognia walk powstania styczniowego, którzy podejmują w dalszym ciągu nie tylko szlachę dar walki, ale też hasło dyskusji. Wybijają się na czoło Agaton Giller oraz Zygmunt Miłkowski, który z Brukseli czy Genewy, na łamach Niepodległości czy Wolnego Słowa Polskiego, broszurami, odezwami i pracami — prowadzić będzie walkę o treść i zadania Emigracji.

„Kiedy dla wychodźców roku 1831 — pisał on w Niepodległości w 1867 — rozpoczęła się emigracja, droga, jaką mieli przed sobą, była zagadkowa... Każdy pragnął służyć Ojczyźnie, lecz zachodziło pytanie: jak? Stąd potworzyły się stronnictwa zasadnicze. Wychodźstwo 1833 r. ma przed sobą drogę przetrwania. Zasadę postawiła i rozstrzygnęła emigracja; Naród ją uznał, przyjął i w życie wprowadził. Obecnie więc na stronnictwa zasadnicze na wychodźstwie miejsca nie ma i jednym, co nas może różnić, jest sposób zastosowania zasad w czynnościach bezpośrednio do wyzwolenia Polski prowadzących, co powinno nas jedno czyść... Do walki potrzebujemy sił podwójnych, spółgównych, skupionych w sobie, działających w jednym, czysto polskim, który jest czysto demokratycznym, kierunku...”

„Emigracja zachodnia była stałą wyrazieliwą katkowiach aspiracji narodowych, — pisał znów Miłkowski w Wolnym Słowie Polskim w 1889 r. — niedługo posiadała mandat legalny, później moralny do przodowania Krajowi; dziś podejmuje pracę dla niego niedostępną, głosi politykę nie powstań, ale walki, — nie junakierii, ale brońące swych praw zorganizowana nie sily spotecznej... O wyższości jednego z tych dwóch programów decydują nie kombinacje polityczne, ale potrzeby Narodu”.

Polemizując z petersburskim Krajem, szkalującym emigrację i głoszącym jej śmierć polityczną, inny, blisko Miłkowskiego stojący uchodźca, dr Gierszyński, pisał: „Jesteśmy nie tylko członkami jednej wielkiej rodziny, ale nadto gromadą Polaków, którzy przez sam fakt emigracji protestują przeciw grabieży dokonanej na Polsce. Boć nie przybyliśmy do Francji w interesach handlowych lub dla szukania chleba, tak jak inne narodowości osiedlone na gościnniej ziemi francuskiej. My wyemigrowaliśmy, aby nie ugiąć karku przed zaborcą, aby porozumieć się i nauczyć na wolnej ziemi, jak dla Polski najskuteczniej pracować”.

Nic więc dziwnego, że gdy w 1891 roku Centralizacja Ligi Polskiej rzuciła z Genewy hasło święcenia setnej rocznicy Konstytucji 3-go Maja w Kra-

ju i we wszystkich ośrodkach uchodźstwa rozszaniły po całym świecie, z emigracji polskiej we Francji, z grona potomków Wielkiej Emigracji, skupionych wokół Szkoły Baginolskiej, wyszedł spod pióra Wacława Gaszłowita apel emigracji polskiej do narodów europejskich.

„Obowiązkiem było polskiej emigracji stać się głosnym echem owego niemego wołania zmuszonych do milczenia rodaków. Dlatego z godnością i spokojem, jakie przystoją sprawie będącej pewną tryumfu odwiecznego prawa, emigracja ta uroczyście oświadcza wobec niepodległych ludów i zaborczych rządów, że Naród Polski nie

zrzeka się żadnego ze swych praw, że jak najmocniej protestuje przeciwko wszystkim bezprawiom, których był nieustanną ofiarą od 1772 r. i które dotąd jeszcze znosi, — i że w interesie własnym oraz całej Europy stara się wszystkie siły naprzyspieszyć, by odzyskać wolność i niepodległość, będzie mógł podjąć na nowo i prowadzić dalej pracę reformatorską przodków z zeszłego stulecia”.

W tych wyrazach zamknęła się, można powiedzieć, istotna treść całej dyskusji, zapoczątkowanej nazajutrz po powstaniu przez Maurycego Mochnackiego.

Czesław Chowaniec

Przyjaciółka tułaczy

ZNANY autor sylwetek emigracyjnych, Józef Straszewicz, rzucił w roku 1838 na rynek księgarski Paryża prospekt nowego wydawnictwa, w którym oznajmia, że tym razem nie mężczyźni, „którzy prawie wyłącznie wypełniają szpaloty biograficznych zbiorów”, ale kobiety, „skazane na niepamięć przez niesprawiedliwe milczenie pisarzy” — będą przedmiotem jego publikacji. Wymienia dalej, w największym nieporządku, różne postaci niewieście nadające się do uwiecznienia, przy czym Elżbieta angielska i Katarzyna II sąsiadują z Joanną d'Arc, Charlotte Corday i panią de Staël, a mężczyźni, wobec takich przykładów, oskarżeni są z góry o podłą niewdzięczność, o ile nie zechcą podpisać się bez reszty pod holdem im złożonym, to znaczy subskrybować na nowe wydawnictwo.

Ten pomysł Straszewicza, a zwłaszcza forma, w jakiej zabrał się do wykonania go, byłyby niezrozumiałe, gdyby nie tłumaczyło całej sprawy nazwisko umieszczone na pierwszym miejscu, nazwisko przyszłej autorki zbioru „Les Femmes célèbres de tous les pays. Leurs vies et leurs portraits”. Księżną d'Abrantès. W tym samym bowiem 1838 roku ks. d'Abrantès napisała i wydała powieść pod tytułem „Hedwige, Reine de Pologne”. Tak wytłumaczyć można entuzjazm polskiego biografa, który zamiar swego nie wykonał, gdyż zaskoczyła go śmierć, a w tymże samym roku 1838 umarła też upatrzona współpracowniczka.

Księżna d'Abrantès, autorka opowieści „Le Lancier Polonais”, swoją biografie królowej Jadwigi ofiarowała Annie Czartoryskiej, prosząc ją o dołączenie tego „owocu swej pracy” do wszystkich dobroczynności, którymi wspiera swych „dzielnymi, szlachetnymi i wspaniałomyślnymi rodakami”. Cała powieść utrzymana w tonie podniosłym, romantycznym bez przesady, świadczą o szczerości uczuć autorki, składającej hold świętości i zaparcia się siebie młodocianej królowej polskiej. Nuta skądinąd rzadka, więc tym cenniejsza, w działalności tej bez wątpienia prawdziwej przyjaciółki emigrantów polskich, która po życiu pełnym nadzwyczajnych wydarzeń, ekscentryczności, intryg, ambicji i światowości, zwróciła się, żyjąc już sama nieomal w nędzy, do tego czystego źródła dobrowolnego ubóstwa i bezwzględnej ofiary, jakim była nasza Królowa Jadwiga.

Laura Saint-Martin Permon urodziła się w Montpellier w roku 1784. Matka jej, wywodząca się — w wyobraźni prawdopodobnie — ze świet-

negu rodu Komnenów, podobała się podobno mocno Bonapartemu. Przełał więc swą sympatię na Laurę i w roku 1800 wydał ją za swego ulubieńca, generała Andoche Junot, dawnego rewolucyjnego grenadier, ob-sypując ich przywilejami i darami. Junot, niezwykle dzielny, lecz chwiejny, rozrzućny, nie odznaczający się inteligencją, nie znalazł w żonie zapewnienia równowagi. Przeciwnie, Laura oddała się z całym swym temperamentem życiu światowemu, dochodząc do niebywałej rozrzućności i nurząc się wprost w intrygach, które w końcu zniechęcały nawet Napoleona. Odnacząc się w Portugalii, Junot otrzymał tytuł księcia d'Abrantès, lecz nie otrzymał łaski marszałkowskiej. Po powrocie z Rosji w 1812 popadł w chorobę umysłową i popełnił samobójstwo. Laura, dawna przyjaciółka cesarzowej Józefiny, królowa salonu, w którym zbierali się poeci i artyści cesarstwa, zarabia na życie pisząc swe słynne pamiętniki historyczne z czasów rewolucji, dyrektoriatu, konsulatu, cesarstwa, restauracji, rewolucji lipcowej i pierwszych lat monarchii Ludwika Filipa. Pamiętniki, w których z werwą i znajomością przedmiotu wyciąga na jaw wszystkie możliwe skandale i intrygi tych czasów. Zdobycia poczytność, a nawet pewną sławę, lecz jednocześnie budzi gniew i oburzenie.

Umiera w nędzy i nie znajduje miejsca wiecznego spoczynku na cmentarzu Père-Lachaise, którego jej odmówiono. Ujmując się wtedy za nią Victor Hugo w swych Les Rayons et les Ombres. Modła się za jej „szaloną” duszę panie z otoczenia księżny Anny, z którymi sąsiadowała w Towarzystwie polskich Dam Dobroczynności.

AUTOPORTRET WYSPIAŃSKIEGO

W nr 11 (44) Dodatku r. ub., poświęconego 50-leciu śmierci Stanisława Wyspiańskiego, umieściliśmy reprodukcję sławnego autoportretu poety. „Wiadomości” londyńskie (z 12 stycznia b.r.) umieściły długi artykuł Szermentowskiego, poświęcony tragicznym dziejom tego autoportretu w czasie ostatniej wojny. Autor artykułu, który w 1939 r. był właścicielem tego słynnego obrazu, opisuje, w jaki sposób „Wyspiański” ukryty został podczas powstania w jednej z willi warszawskich i wśród jakich przygód udało się go wydobyc z ognia płonącej Warszawy i z rąk „zwycięskich podpalaczy”. Wódka i papierosy były ceną uratowania tego znakomitego dzieła, które jest dziś w Muzeum Narodowym.

KRONIKA KULTURALNA

5-ty rok istnienia. Z numerem bieżącym Dodatek Literacko-Naukowy wchodzi w piąty rok swego istnienia. Redakcja, wierna programowi, który w styczniu 1954 r. sformułowała, będzie starała się nie tylko rozwijać i pogłębiać w dalszym ciągu założenia tego programu, ale także, odpowiadając wzmószonemu zainteresowaniu Czytelników, pomnażać treść Dodatku, nie schodząc z wytkniętej drogi.

Towarzystwo Historyczno-Literackie odbyło w dniu 20 grudnia ub. r. swoje doroczne Walne Zebranie administracyjne, które zarazem było zamknięciem 5-cio letniej kadencji dotychczasowego składu swej Rady. Walne Zebranie, któremu przewodniczył książę Andrzej Poniatowski, prezes Towarzystwa, po wysłuchaniu sprawozdań sekretarza generalnego i skarbnika za okres kończącego się pięcioletnia i po załatwieniu szeregu punktów swego bogatego porządku dziennego przeprowadziło wybór Rady na nowa, 5-cio letnią kadencję. Do nowej Rady weszli wszyscy członkowie Rady poprzedniej. Walne Zebranie wybrało 12-tu nowych członków czynnych. Na tym zebraniu przedstawiony został maszynopis obszernego sprawozdania działalności Towarzystwa za ostatnie dziesięciolecie, które wydrukowane zostanie w najbliższym czasie.

Wykłady Polskie w Instytucie Katolickim w Paryżu. Rok uniwersytecki Sekcji Polskiej Centrum Studiów Słowińskich przy Instytucie Katolickim rozpoczął się we wtorek 14 stycznia b.r. Wykład inauguracyjny wygłosił p. Henri de Montfort na temat „Fryderyk Chopin, patriota polski”. Tegoroczny program przewiduje na katedrze literatury polskiej wykłady prof. Zygmunta L. Zaleskiego i prof. Władysława Folkierskiego, na katedrze cywilizacji polskiej — prof. Ireny Gałęzowskiej, na katedrze historii — dr Czesława Chowaniec. Wykłady z języka polskiego wraz z ćwiczeniami praktycznymi prowadzi od grudnia r. ub. prof. Maciej A. Chmurski. Rozpoczęcie każdego wykładu ogłaszane będzie specjalnymi zawiadomieniami.

Zgon wybitnego pianisty polskiego. W przeddzień świąt Bożego Narodzenia, dnia 22 grudnia r. ub., zmarł w Paryżu wybitny pianista polski, znany nie tylko w kołach polskich i francuskich, ale w całej Europie zachodniej, August Radwan przeżywszy lat 90. Pogrzeb odbył się dnia 27 grudnia — z kościoła polskiego na cmentarzu emigracji polskiej w Montmorency. S.p. August Radwan pochowany został w grobie zbiorowym Towarzystwa Historyczno-Literackiego. Z okazji zgonu tego znakomitego pianisty wypadła przypomnieć jego koncert Chopinowski, który w dniu 7 czerwca 1912 r. miał miejsce w Sali Erarda na rzecz projektowanego wtedy pomnika Adama Mickiewicza, dłuta Antoine Bourdella. Tym koncertem rozpoczęła się głośna kampania Komitetu Wykonawczego na rzecz pomnika, która doprowadziła do pozytywnego rezultatu 17 lat potem — w 1929 roku.

Związek Artystów Polskich we Francji, mający swą siedzibę w Paryżu, rozpoczął wydawanie stałego Biuletynu Informacyjnego, którego 1-szy numer ukazał się w grudniu

POZYTECZNA PLACÓWKA
„SYRENA” W KAŻDYM
POLSKIM DOMU
WE FRANCJI!

r. ub. Biuletyn wydawany na powielacz w skromnej formie przedstawia się bardzo ciekawie pod względem treści, dając nie tylko komunikaty Zarządu Stowarzyszenia i Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, ale także bogate wiadomości informacyjne z życia artystów polskich na emigracji i w Kraju oraz szkice biograficzne zmarłych artystów. Witając z radością tę inicjatywę należy życzyć redaktorom, aby to wydawnictwo znalazło możliwości konsekwentnego rozwoju i weszło na szlaki, wytyczone im przez ich poprzedników na terenie Paryża sprzed pierwszej wojny światowej.

Wystawa Sztuki ludowej polskiej. W drugiej połowie stycznia zamknięta została w paryskim Muzeum Sztuki Nowoczesnej przybyła z Polski wstawa p.t. „Tradycje i Sztuki Ludowe Polskie od XVI do XX wieku”. Pod tym, dziwnym może, nazwaniem zaprezentowany został, może poraż pierwszy przed publicznością Paryża, pokaz najcharakterystyczniejszych dzieł polskiej sztuki ludowej w rozwoju historycznym, przy czym główny nacisk położony został, na dzieła rzeźbiarskie treści religijnej, 89 eksponatów rzeźbiarskich od XVI do XX w. w tym dzieła wysokiej wartości artystycznej — zwracały specjalną uwagę zwiedzających. Cerami ka pokazana została w 22 przedmiotach. Obrazy, malowane olejno na papierze i płótnie (XIX w.), w 12 okazach. Dział tkanin (22 obiektów) poświęcony był wyłącznie pracom okresu najnowszego — po 2-jej wojnie światowej. Wystawa ta upamiętniona została starannie wydany katalogiem, do którego wstęp napisał Jean Cassou, naczelny konserwator Muzeum Sztuki Nowoczesnej.

POLACY W MONTPELLIER

Znana badaczka dziejów Wielkiej Emigracji, p. Denise Wrotnowska, która w marcu roku ubiegłego ogłosiła w „Dodatku” artykuł o emigrantach, którzy w połowie XIX w. kończyli studia medyczne w Montpellier, wróciła do tego tematu publikując w kwietniowym nr-ze miesięcznika „Histoire de la Médecine” nowe studium p.t. „Un souvenir polonais à la Faculté de Montpellier”.

Praca ta, uzupełniająca poprzedni artykuł pogłębionymi poszukiwaniami w archiwach departamentalnych, rzuca niezmiernie ciekawe światło na ten mało znany ośrodek życia polskiego w latach Wielkiej Emigracji, skupiający młodzież powstania listopadowego na fakultecie medycznym tego miasta. Wartość pracy wzbogacona jest krótkimi sylwetkami biograficznymi 24 Polaków, którzy 5 lutego 1843 r. z Montpellier rzucili apel do lekarzy polskich we Francji o ufundowanie na tamt. Wydziale medycznym trwałej pamiętki ich studiów, zrealizowanej, jak wiadomo, w 1855 r. w postaci rzeźby — marmurowego biustu Hippokratesa w głównej auli tego fakultetu.

Pracę p. Wrotnowskiej notujemy na łamach naszego „Dodatku” z uznaniem; idzie ona po linii podkreślonego przez nas niejednokrotnie postulatu badań dziejów emigracji także pod kątem widzenia specjalności zawodowych wychodźców. Metoda ta nie tylko pozwala ujawnić setki postaci Wielkiej Emigracji, ale też i podkreślić zasługę, jaką w swym życiu oddali na rzecz nauki i kultury — zarówno polskiej, jak i francuskiej.

rzysze broni kochają go i szanują niezmiernie.

Zakończmy tę notatkę opisem ceremonii wręczenia orderu naszemu dostojnemu starcowi.

Uroczystość odbyła się 28 września 1845 roku, w niedzielę, około południa. Cała kampania podoficerów-weteranów do której należy Gołembiewski, stanęła w szeregach, pod bronią, w podwórze koszar przy ulicy d'Enfer, w pobliżu pałacu Luksemburskiego. Generał Aupick, komendant placu Paryża, przybył osobiście i sam przypiął do piersi starożołnierza honorową gwiazdę, po czym ucałował go stosownie do zwyczaju. Potem wszyscy obecni oficerowie kompanii i inni wojskowi defilowali witając serdecznie towarzysza broni i wieszając mu z całego serca.

Nie próbujmy nawet opisać wrażenia jakie ogarnęło wszystkich obecnych na widok tego człowieka stojącego nad grobem, który po raz pierwszy w życiu otrzymał publiczną nagrodę za zasługi wiekowe. Niewypowiedziane wzruszenie malujące się na wszystkich twarzach i cisza kościelna panująca w szeregach lepiej i więcej wypowiedziały niż najliczniejsze oklaski.

Widok ten był prosty a wspaniały, ale najbardziej zwracała uwagę postać starożołnierza, który jako jedyne życzenie wyraził chęć odwieczenie generała Schramma. Pośpieszono natychmiast spełnić to pragnienie. Zawieziono go również do J. E. Księcia Pasquier, kanclerza Francji i do Księcia Decazes, wielkiego referendarza Izby Parów, którzy pragnęli go poznać. Przyjęli go oni w sposób szacunku czyniący tak gościowi, jak przyjmującym.

Mikołaj Kubalski

(Od Redakcji: pośród sylwetek emigracyjnych mało znana jest postać starożołnierza Jana Gołembiewskiego, który przybył do Francji z królem Stanisławem Leszczyńskim, w szeregach pierwszej emigracji polskiej, który — w Ameryce — widział wojnę o niepodległość (1775—1783), we Francji — końcowe czasy monarchii, Wielką Rewolucję, Konsulat, Cesarstwo, restaurację Burbonów, rewolucję i monarchię lipcową, Wielką Emigrację Polską z 1831 roku. Podajemy wyjątki z broszury Mikołaja Kubalskiego, emigranta z 1831, który postać tę wywołuje z zapomnienia w sposób prosty a serdeczny).

PATRZĄC na życie bez skazy, złożone całkowicie w ofierze Ojczyźnie, odczuwa się to ciche zadowolenie, znane ludziom czułym a rozumnym. Staje się ono tym większe, im życie, które się bada, okazuje więcej szczegółów niezwykłych czcigodnych, nadających się do przypomnienia duszom wzniosłym i sercom szlachetnym.

Takim właśnie jest życie Jana Gołembiewskiego, starca liczącego ponad 100 lat, przydzielonego do pierwszej kompanii podoficerów-weteranów, zamieszkałych w Pałacu Luksemburskim. Dlatego, mimo nieudolności naszej, postanowiliśmy skreślić tych kilka wierszy, licząc że praca ta wykaże raz jeszcze głęboki związek łączący Francję z Krajem, w którym ujrzelśmy światło dzienne.

Któż nie pamięta historii dostojnego Księcia słynnego z cnót i nieszczęść wielu, który panował w kraju złączonym dziś z Francją wzięciem nierozdzielalnym, i sprawiedliwie uży-

MIKOŁAJ KUBALSKI

Weteran weteranów pod bronią

skał miano Dobroczynnego Filozofa? W służbie tego to Księcia, ojca Królowej Francji, Króla Polski i Księcia Lotaryngii i Baru, Stanisława Leszczyńskiego, zaczyna swój zawód wojskowy Gołembiewski, jako członek Gwardii Królewskiej.

Po śmierci Monarchy i po przyłączeniu Lotaryngii do Francji, Gołembiewski wcielony zostaje do pułku piechoty francuskiej i opuszcza go dopiero w chwili wybuchu wojny między Anglią a jej koloniami w Ameryce. Uduje się wtedy z korpusem wysłany przez Rząd Francuski za ocean, bierze udział w kampanii, a po czterech latach pobytu na wyspach Antylskich, wraca do Francji...

Zaczął się wtedy dla niego szereg kampanii, które odbył wszystkie pod wszystkimi największymi wodzami Francji. Bił się w Egipcie, w Italii, w Hiszpanii, w Portugalii, w Niemczech i w Rosji. Pięć razy ranny, wyszedł szczęśliwie ze wszystkich tych o-presji. Wreszcie, po tylu latach służby w armii francuskiej, której dzielił chwalebne i nieszczone losy, został przyjęty w poczet podoficerów-weteranów.

Oto kilka szczegółów wziętych ze stanu służby Gołembiewskiego, łaskawie nam udzielonego przez zwierzchników starożołnierza:

„Urodził się w Ostrowiu w Polsce, w 1744 roku. W 1766 wstąpił do pułku piechoty francuskiej zwanego „Burbończykiem”. Odbył kampanię trzydziestu pięciu. Od lat 30 pozostaje w pierwszej kompanii podofice-

rów-weteranów. Nie był nigdy żonąty. Nie umie czytać, ani pisać”.

Gołembiewski jest więc Polakiem i ma lat 101. Wydaje się jednak, że nie bez słuszności twierdzi, że liczy lat 115. Nie dziwi nas to wcale, gdyż ród jego odznacza się długowiecznością, babka podobno żyła lat 130.



Jan Gołembiewski w 1846 r.

Służby czynnej pod sztandarami Francji liczy lat 80, w tym 35 kampanii, więc, według reguł przyjętych przez władze wojskowe, 115 lat służby. Jest więc bezsprzecznie weteranem weteranów francuskich.

Dr MARYA KASTERKA

Wacław Sieroszewski (1858-1940)

ZDAWAŁOBY się, że nic nie przeszkodził temu synowi ziemianinowi rodziny urodzonemu w majątku jego rodziców Włóce Kozłowskiej, niedaleko od Warszawy, aby został również spokojnym ziemianinem i orał grunt własny, jak jego ojciec i prapojcowie. Losy zrzuciły inaczej i życie Wacława Sieroszewskiego mogłoby dostarczyć materiału do kilkunastu powieści egzotyycznych, pełnych najdziwniejszych zdarzeń i najjaskrawszych kolorów.

Z początku — to normalne życie młodego chłopca. Gimnazjum warszawskie, szkoła techniczna. Ale jest to epoka, gdy po pierwszym okresie powstaniowym zaczyna się budzić nowy ruch wśród młodzieży; są to początki socjalizmu polskiego. Do jednej z tajnych organizacji młodzieży należy i Wacław Sieroszewski. Aresztowany wraz z innymi towarzyszami, gdy w myśl „programu pracy organizacyjnej” wstąpił był do warsztatów przy kolei, ze względu na młodzieńczy wiek i stonkunkowo nieznaczne winy, został tylko deportowany do Syberii, gdzie spędził lat 15 na wygnaniu. Te 15 lat zrobiły go pisarzem i przyrodnikiem.

Jak słusznie zauważa jeden z historyków literatury polskiej, Wacław Sieroszewski „wyniósł swą wrażliwość na uroki natury z przeszłości szlacheckiej rodziny, związanej ze wsią” i „został w nim poczucie przyrody dziedziczne, wywieszona następnie obserwacja na niezmiernych stepach śnieżnych Syberii, wśród złocieni i wisien Japonii, na tle groźnych widnokręgów Kaukazu”. Zasiłki, którzy go skazywali na wygnanie, nie przewidywali, że otwierali mu nowe szlaki w literaturze i w nauce, że za swoje studia nad obyczajami i życiem Jakutów i za swoją pierwszą książkę: „Dwanaście lat w kraju Jakutów”, wydaną przez Towarzystwo Geograficzne Petersburskie, otrzyma nagrodę tegoż Towarzystwa, rzecz dość niezwykłą, zważywszy, że autor był Polakiem i skazańcem politycznym.

Syn swojej epoki, Sieroszewski był jako pisarz naturalista, lecz jego główne cechy jest pewnego rodzaju humanitaryzm, ukołowanie człowieka i wiara w człowieka. Dla tego naturalisty najbardziej interesującym przedmiotem badań pozostaje zawsze „anima vilis”, czy to Jakuta, czy to Tungusa. Umie wnikać w sposoby myślenia, dowodzenia, mowy Jakutów, umie podzielać ich uczucia, rozumieć ich czynny. Z książek jego wychodzi do nas ten prymitywny, a przecież skomplikowany wany Jakut z całą jego charakterystyką. Jakut jest gościnnie, prostoduszny, uczciwy, wrażliwy, nawet namiętny, lecz przy tym naiwne chytry. Wyobraźnia jego jest pełna szatańskich i leśnych duchów. Wierzy, że gwiazdy są odbiciem blasku jezior na chmurach, że niedźwiedź może się przeobrazić, że dusze zmarłych przychodzą u pominać się o masło i o tłuszcz. Wreszcie symbolizuje w śliczny sposób zjawiska przyrody. Ale Sieroszewski nie ukrywa, że ten sam Jakut jest obłudnym, nieraz brutalnym, a nawet okrutnym, nie cofającym się przed zbrodnią. Podczas strasznego głodu na przednówku, Jakuci wśród swoich męgłogłowych wspominają dawne uczy, „kiedy — jak to opisuje realistycznie Sieroszewski — przed każdym z nich leżały kupy jada: kawał schabu, obrostego żółtym tłuszczem, jak ka mięś jagielem, ożór świeżutki, wątroba, serce, chrapy renowe, gruba naby miętus kielbasa, nalana kopconą w dymie krwią”.

A obok tego przepiękny obraz przyrody sybirskiej — las podbiegunowy i jego nauka dla człowieka: „Cmentarz to raczej, gdyż zaprawdę więcej tu leży pni zwalonych, niż żywych koron wznosi się ku niebu. Tak,

to pobożowisko. Tu się toczy walka za jada, nieubłagana, między wichrami, jałowścią gleby a lasem. Poległo już wielu bojowników, ale bój nie skończył się jeszcze, o czym świadczą wymownie młode latorośle, świeżo wyrastające pomiędzy chróstami. Chciwe słońca, powietrza, pewne praw swoich, szeroko rozstawiają kosmate łapeczki swoje, wycibiają kędzierzawe, pachnące czubki blade-zielonych iglastych gałęzi ponad ciałami zabitych i w cieniu umierających. Przyjdzie czas, że i one zginą gwałtowną śmiercią, ale nie zginą na próżno. Kiedyś, gdy rozkład i próchno umarłych z bogaci soki ziemi, zjawia się nowe pokolenie — liczne, zdrowe, wspólnymi siłami odmienia klimat, wchłonią wilgoć, wstrzymają ją wichry, ulepszą i rozgrzeją glebę, a wówczas tam, gdzie niegdyś padli pierwsi bojownicy, pokornie i bezradnie, zasłonią bór potężny i zielony mógący — oprzeć się wszelkiej wichurze”.

Sieroszewski pojmuje świat i życie, jako wieczną walkę o byt, ale wierzy w zwycięstwo szlachetnej i dobrej sprawy. Jest w nim miłość ludzkości i wiara w przyszłość.

Jeżeli typy ludzi Syberii, ich życie, obyczaje, są doskonale wystudiowane, różnorodne i bogate w odcienie, mimo swojej prymitywności, to przeciwstawionych im Europejczyków są niezbyt „żołone” i bardzo do siebie podobne. Aleksander w „W Matni”, Karcki w „Powrocie”, Paweł Szczerbin w „Na kresach lasów” — to niemal ci sami ludzie w różnym położeniu i otoczeniu. Ma się często wrażenie, że autorowi chodzi właśnie o to przyrody i ludzi sybirskich, niż o jego europejskich bohaterów powieści.

Sieroszewskiego wprowadzili do literatury i wstawiły od razu te jego azjatyckie książki. Zresztą już od pierwszych deportacji Polacy interesowali się życiem ludów sybirskich, począwszy od konfederatów barskich i pamiętników generała Kocpia. Potem będą całe szeregi skazańców polskich i mnóstwo wspomnień sybirskich, a nawet studiów, ale dzieli Sybir azjatycki w dzieło w całej swej pełni do literatury naszej dopiero z Sieroszewskim.

Jest to jednocześnie najlepsza część jego twórczości, dość bogatej. Sirko (pseudonim Sieroszewskiego) powrócił do Polski i do normalnego europejskiego życia, tworzył dalej, lecz bezwzględnie było w tych utworach mniej życia i oryginalności, niż w tamtych sybirskich.

Chociaż nie należał już do młodzieży, Sieroszewski wziął udział w wojnie 1914-1918 r. jako ułan-ochotnik. Był zresztą czerstwy i pełen życia i zapału.

Wojna polsko-rosyjska 1920 r. odbiła się w jego sztuce teatralnej „Bolszewicy”. Przecistawiano ją czasami sztuce Stefana Żeromskiego „Ponad śnieg bielszym się stanie”. Są w istocie bardzo różne: u Sieroszewskiego główną rolę gra nie los bohaterów sztuki, ale zmaganie się dwóch narodów i ich psychologii, diametralnie przeciwnych, przy czym nawet w najgorszych chwilach nie ma ponurego tragizmu; u Żeromskiego chodzi przede wszystkim o dramat osobisty bohaterów sztuki i ich ekspiację przez mękę. Jako warstwa artystyczna, „Bolszewicy” stoją niżej od sztuki Żeromskiego, lecz mimo to grano ich z powodzeniem.

Oto kilka tytułów główniejszych dzieł Sieroszewskiego: „Dwanaście lat w kraju Jakutów”, „Na kresach lasów” (1891), „W Matni” (1896), „Risz-tu” (1900), „Brzask” (1901), „Latorośle” (1901), „Powiesić chińskiego” (1903), „Powrót” (1905), „Ol-Som-Kisań” (1906), „Małżeństwo” (1904),

„Dno Nędzy”, „Zamorski Diabeł”, „Ucieczka”, „Z falli na fale”, „Zacisze”, „Beniowski” (1916), „Ocean”, „Bolszewicy” etc.

Los nie oszczędził mu przed śmiercią widoku Polski na nowo rozdartej w podwójnej niewoli. Ale ten, który urodził się w niewoli i pamiętał z lat dziecińczych wspomnienia łękiej w roku 1863, a widział wskrzeszenie Polski w 1918 r. — na pewno nie umierał ze zwiątpieniem w duszy, lecz z wiarą w przyszłe oswobodzenie.

Dr Marya Kastarska

Przyjaciel Józef Jastrzębski

W nocy z 14 na 15 stycznia br. zmarł w Londynie redaktor Józef Jastrzębski, współpracownik prasy emigracyjnej, w tym i „Syreny”. Pół roku temu przeszedł on zawał serca, przebywał przez kilka tygodni w szpitalu londyńskim. Kiedy było mu lepiej, wrócił do domu pod opiekę żony. Jak zawsze aktywny na wielu polach był uczestnikiem większości imprez polskich w Londynie, żywo interesował się nimi, pisał o nich rzeczowo, szczerze wypowiadając się. Jego obiektywizm był tym cenniejszy, że tam, gdzie wszyscy wszystkich znają — a szerokość jest bardzo trudna. A przecież sprawozdawca musi być i krytykiem.

Józefa Jastrzębskiego poznałem w Jerozolimie, gdzie prowadził teatr przez kilka lat wojennych, reżyserował, grał, wyjeżdżał z teatrem poza Jerozolimę do obozów wojskowych, do Nazaretu (szkoły młodych ochotników), Barbary (Szkoła Kadecka) i innych.

WYPowiedź GROMYKI

Rzym, w styczniu

Minister spraw zagranicznych ZSSR Gromyko, przemawiając do delegacji włoskich parlamentarzystów socjal-komunistycznych, bawiących niedawno w Moskwie, poruszył w dłuższym wywodzie dwa tematy.

Po pierwsze, rozwinął perspektywę „korzystną” dla Włoch w razie „neutralizacji” Włoch, zaniechania myśli o budowie wyrzutni rakietowych, dyskusowanych ostatnio na zjeździe NATO w Paryżu, mówił o możliwości udzielenia Włochom przez ZSSR gwarancji politycznych i bezpieczeństwa.

Drugim problemem, na który Gromyko położył szczególny nacisk, była rzekoma chęć ZSSR nawiązania stosunków z Watykanem, wobec tego, iż w szeregu dziedzinach, jak np. dążenie do pokoju, sprzeciwianie się wojnie atomowej, stanowisko Watykanu „odpowiada poglądom ZSSR”.

Oba te tematy są oczywiście podgrzewką pod wybory do włoskiego parlamentu, które mają się odbyć w wiosnę br.

Co do twierdzenia o chęci nawiązania stosunków z Watykanem, jeszcze nie ma oficjalnej reakcji Watykanu, ale sądzić można, iż wystąpienie Gromyki będzie raczej ocenione jako atak na Watykan i zemsta za jego stanowisko w sprawie wyborów włoskich; treść bowiem wypowiedzi sowieckiego ministra spraw zagranicznych, forma tej wypowiedzi, typowo propagandowa a nie dyplomatyczna, wreszcie fakt, iż komentował wobec prasy włoskiej te wypowiedzi poseł komunistyczny Gaggero, eks-ksiądz — nie mogą być ocenione inaczej.

Jeżeli chodzi o sprawy polskie, wypowiedź Gromyki wydaje się nie zapaść obecnie zaostrenia kursu wobec Kościoła katolickiego w Polsce. K. W.

Brytyjski sowietolog o Polsce

Londyn, w styczniu.

NA zaproszenie Związku Dziennikarzy RP w Londynie w sali Ogniska Polskiego odbył się 7 stycznia odczyt Davida Floyda, korespondenta spraw sowieckich w konserwatywnym Daily Telegraph'u pt. „Trzy wizyty w Polsce w r. 1957”.

Odczyty cudzoziemców o Polsce cieszą się u naszych rodaków dużym, czasem zupełnie nieuzasadnionym zainteresowaniem, a co „nawet Anglikom”, jest uznawane za szczególnie ważne i przekonujące. Dzieje się

tak, chociaż możliwości zapoznania się z polską rzeczywistością ze strony cudzoziemca, podczas krótkiego pobytu i bez znajomości języka, są bardzo ograniczone i chociaż słuchacze, nawet oddaleni przez wiele lat od ojczyzny, wiedzą o niej często o wiele więcej, a rozumieją wszystko bez porównania lepiej. Niemniej publiczności ufniej i wdzięcznej na odczytach cudzoziemców o Polsce nigdy nie brak.

Do tak wdzięcznych i chłonnych słuchaczy p. David Floyd przybył — wbrew teorii o punktualności angielskiej — z dużym opóźnieniem, za co prezes Zw. Dziennikarzy dr L. Rubel musiał publiczność przeproszać. Referent obdarzył audytorium referatem zaimprovizowanym, którego ze względu na drogi temat wystuchaliśmy z należytym zainteresowaniem dla trafności niektórych uwag oraz z pobłażaniem dla improwizacji przemówienia. P. Floyd, który przed rokiem przemawiał również do polskiej publiczności Londynu na temat październikowej Gomułki, oświetlał wówczas — zgodnie z całą prasą zachodnią — bardzo optymistycznie perspektywy przyszłych zmian, był ostatnio na tyle lojalny i obiektywny, że przyznał się do popełnionej omyłki w ocenie i przewidywaniach.

Ostatnio zastał w Polsce nastroje, które określił jako zniechęcenie i rezygnację jednych, a kontrofensywę drugich.

Ci pierwsi, dzisiaj zrezygnowani, zaliczali się poprzednio do opozycyjnej młodzieży, orientującej się przeważnie na „Po Prostu”; obecnie tę samą młodzież określił p. Floyd jako zubożniejszą na sprawy publiczne i wytańcowaną — bardzo zgrabnie, jak stwierdził naocześnie — rock and roll'a w akademickim klubie Politechniki Warszawskiej. Kontrofensywę prowadzą elementy reżymowe, które szeszloroczna śmiałość krytyki i rewizjonizm zastępują powoływaniem się na geopolityczną sytuację Polski oraz na skromności pomocy, udzielonej przez państwa zachodnie.

Z Warszawy korespondent brytyjski udał się do Wrocławia, aby poznać się m. in. ze sprawą repatriantów z Rosji; udał się też nawet rozmawiać z jednym, mianowicie przybyłym z... Grodna. Przesiedlenie ten chwalił sobie podobno wyższą stopę życiową na Śląsku, niż w obecnym Grodnie. Ogólnie jednak p. Floyd charakteryzował sytuację gospodarczą Polski czarnymi barwami, mówił o górujących nad wszystkim troskach życia codziennego, o zginiętych pomarańczach z Libii, o braku towarów przed świętami i zbyt powolnej odbudowie zniszczonych wojennych, co uderzyło go zwłaszcza w Wrocławiu.

Korespondent Daily Telegraph'u chwalił sobie uprzejmość reżymowych gospodarzy i nie narzekał na ograniczenia swojej ciekawości, ale było z jego relacji jasne, że kontakty osobiste nawiązywał jedynie z ludźmi reżymu albo opozycji partyjnej. Nie chciał więc, czy nie umiał, dotrzeć do przedstawicieli społeczeństwa polskiego, zachowującego konsekwentnie postawę negacji wobec Rosji i komunizmu.

Na stawiane pytania p. Floyd odpowiadał chętnie, o ile nie dotyczyły dalszych przewidywań albo polityki Zachodu. Zapytany, czy doradza Polakom powrót z emigracji do Kraju, odpowiedział, że nie mógłby brać odpowiedzialności za tego rodzaju radę.

W. Z.

«Syrena» w każdym polskim domu we Francji!

CZYTELNIKU!

Propaguj „Syrenę”, jedną z prenumeratorów!

Prosimy o podawanie adresów przyjaciół, w celu przesłania im numerów okazowych „Syreny”.

ANDRZEJ JURKIEWICZ

«CHULIGANI»

Rozpoczynamy w niniejszym numerze druk opowiadania młodego człowieka, który wychował się w Polsce, a obecnie szulkuje się do maturo w polskim niepodległościowym liceum w Les Ageux. Opisał on wydarzenia, których był naocznym świadkiem w Poznaniu; wszystkie podane fakty są autentyczne; autor zna osobście każdą z występujących w jego opowiadaniu osób. Nie wątpimy, że Czytelnicy nasi przeczytają je z żywym zainteresowaniem. — Red.

DOCHODZIŁA godzina jedenasta przed południem. Krzysztof ciągle jeszcze leżał w łóżku. Nie miał właściwie po co wstawać. W łóżku przynajmniej było ciepło i nie odczuwało się tak silnie głodu.

W ostatnich czasach jadał tylko raz dziennie, i to bratniacka, studencka zupkę, którą dopychało się potężną porcją czarnego chleba. Szczęśliwie jakiś dla niego mógł jeszcze zjadać tę zupę, darowaną przez Państwo jako zapomoga studencka.

Dzisiaj była niedziela. Zupy w stołowie nie wydawano. Po głowie chodziły mu tylko myśli o jedzeniu. Chwilami wyobrażał sobie, że jest u siebie w domu, że matka podaje mu jedzenie, niezliczone ilości jada domowego. Wiedział autentycznego indyka, jakiego jadał ostatnio dwa lata temu na gwiazdke, kiedy jeszcze ojciec żył i w domu panowały jako tako znośne warunki materialne...

Krzysztof wstał, umył się i poszedł do kościoła. Później wpadł do kawiarni, gdzie miał wyrobiony kredyt do pierwszego (którego pierwszego — nie wiadomo: nie zdarzył się jeszcze taki wypadek, by zapłacił).

Kelnierka, siwa pani, zdaje się żona

jakiegoś byłego generała, podała mu ciekawą kawę, którą łapczywie wypił. Poczł w sobie jak gdyby nowy przypływ energii. Mógł się już uczyć. Otworzył notatki i zagłębił się w marksizm. Wkuwał o demokracji, o dobrobycie, o szczęściu w państwie socjalistycznym. Sam nie wiedział, jak długo to trwało. Dopiero głos kelnierki przywołał go do rzeczywistości:

— Proszę opuszczać, zamykam.

Wyszedł. Postawił kelnierkę do góry, ręce wsadził do kieszeni i szybko, skulony, pomaszerał do swojego pokoiku na poddaszu.

Miał szczyry zamiar zasnąć. Ale głód nie dawał mu spokoju, ścisłał żołądek i nasuwał myśli o rewolucji przeciwko rewolucjonistom. Wtem olińska go wizja jedzenia. Rysiek, jego dawny kolega szkolny, ma przecież dzisiaj imienniny. Ostatnio, gdy się z nim przypadkowo spotkał w tramwaju, bardzo serdecznie zapraszał go do siebie.

Już miał się zacząć ubierać, lecz przypomniał sobie, że właściwie nie ma w co. Jego wytarte ubranie nadawało się jeszcze na wykłady uniwersyteckie, gdzie więcej takich jak on świeciło portkami, ale nie na przyjęcie. Do Ryska przecież przychodzi elegancko to-

warzystwo. Dobrze im się powodzi. Gdzieś mu, biednemu studentowi, równać się z takimi „burżujami”. Siedział i uczył się, cierp i głoduj — myślał. Po tem został belfrem gdzieś na dalekiej prowincji i innym młodym umysłem wbijają w łepetyną wiadomości o dobrodziejstwach, jakie daje Polska Ludowa. Psiakrew! Sam miał już tego powyżej uszu.

Rozsądek jednak wziął górę. Jeść, jeść ile się da. Niech się śmieją, ale co zje, to zje; tego mu nikt nie odbierze. Ubrał się jak mógł najlepiej, wysperzał w kieszeniach 90 groszy i nocnym tramwajem pojechał na przyjęcie.

Gdy zbliżał się do domu Ryska, usłyszał gwar rozbawionego towarzystwa. Zatrzymał się na chwilę przed drzwiami. Czuł, że oblatuje go strach. Czy będzie umiał dostosować się do towarzystwa? Od dawna już nie był na żadnych przyjęciach.

Zapukał. Po dłuższej chwili drzwi się otworzyły. Ukazał się w nich Rysiek. Widać było, że już dużo wypił. Poklepał Krzysztofa po ramionach, wycałował i ze słowami „niech żyją studenci” wciągnął go do środka.

W dużym pokoju Krzysztof ujrzał większe towarzystwo — jakieś pięć czy sześć par. Na twarzach zebranych malowało się znużenie. Rysiek zaczął go przedstawiać poszczególnym osobom. Kogo tu nie było! Przemysławiec, jacyś kupcy, jakieś tancerki, jakiś żołnierz na urlopie. Krzysztofowi wydawało się, że nawet usłyszał imponujący tytuł profesora uniwersytetu. A może się po prostu przesłyszał. No, ale to nie jest ważne. Wziął się zaraz do jedzenia.

Tymczasem towarzystwo bawiło się dalej. „Gwóźdź” zabawy — zakład między Heńkiem i żołnierzem Zbyszkim — dobiegał końca. Nie ulegało wątpli-

wości, że zwycięzcą został żołnierz. Zapytany przez Ryska, ile jest pięć razy siedem, Heniek nie odpowiedział nic. Spojrzał tylko, jak gdyby z żalem, na całe towarzystwo i z trudem zdźwiął się na nogi. Wargi mu się ruszały — chciał coś mówić, ale nie mógł. Żyły wystąpiły mu na czoło, posiniał, zatoczył się i jak długi runął na podłogę. Cały pokój zatrzęsł się od śmiechu.

Ledwie śmiech przebrzmiał, gdy zaczęto śpiewać „sto lat, sto lat niech żyje, żyje nam” na cześć zwycięzcy, który potrafił wypić pół litra „czystej” i dać odpowiedź na skomplikowane pytanie, ile jest pięć razy siedem. Następnie wręczono mu nagrodę — starą, zatruszoną książkę Pitigrilli'ego p.t. „Pas cnoty”.

Niedługo jednak Zbyszek cieszył się zwycięstwem. Wkrótce poszedł w ślady zwycięzonego: charcząc „spać, spać”, rzucił się na tapczan. Rysiek przy pomocy jednego z gości ściągnął go z tapczana i zataszczył, podobnie, jak przedtem Heńka, do kuchni.

Incydent nie wywarł na zebranych najmniejszego wrażenia. Z radia rozlegał się miarowy, ogłupiający dźwięk muzyki tanecznej. Bubi-jubi-tam-tam, bubi-jubi-tam-tam. Niektórzy zaczęli tańczyć.

Alkohol zaczął działać coraz mocniej. Napięcie wzrastało. Pocałunki stawały się coraz namiętniejsze. Ręce młodych zaczęły nerwowo przebiegać po sukienkach miłutkich dziewczątek. Co gorętsi zabawiali się już na tapczanie, próbując wśród nerwowych chichotów rozbierać dziewczęta.

Krzysztof patrzył na to wszystko i sam nie wiedział, co ma z sobą zrobić. Podejść do którejś z dziewcząt i robić to, co inni? Upić się i przestać myśleć? Krzyknąć w twarz zebranych: świnie, i wyjść?

Dumanie Krzysztofa przerwała dziewczyna:

— Panie student, jak to jest — zapytała. Pan jest mądry, niech więc pan mi powie, co się stało z tym Bogiem w Polsce. Jak chodził do szkoły podstawowej, to mi mówiono, że jest dobry i miły Bóg. Teraz, gdy chodzę do technikum, dowiaduję się, że Boga nie ma, że jest to wymysł kapitalistów. Niech mi pan wreszcie powie prawdę: jest Bóg, czy go nie ma?

— Ee, co tam będziesz filozofowała. Chodź. Zatańczymy. Posłuchaj, jak pięknie grają — zawołał jakiś podstępny młodzieniec i chwycił dziewczynę w rękawy, ciągnąc ją na środek pokoju. Tu, sam drepcząc i podskakując w miejscu, zaczął ją mocno okręcać dokoła siebie.

Krzysztof pozostał sam. Za chwilę podszedł do niego jakiś sympatyczny pan i rozpoczął z nim rozmowę.

— Dlaczego pan się martwi — zapytał. Nie trzeba, Patrz pan, jak się wszystko zmienia. Był Stalin i już go nie ma. Był stalinizm, a teraz jest destalinizacja. Wszystko przemija. Cóż więc pozostało? Baw się! Używać! Widzisz, młody człowieku, młodzień się bawi. Wódka i miłość, miłość i wódka. Chodźmy i my skosztować tej rozkoszy.

Ciągnął Krzysztofa w stronę bufetu, gdzie stały rzędem ustawione flaszki z wódką.

Krzysztof odsunął ręce natręta, zapytał się za głowę i zdławionym szepetem mówił do siebie:

— Boże, czy taka właśnie ma być Polska?

Głośno zaś dodał: — Ja tu przyjdę jutro, gdy będziecie trzeźwi.

Dalszy ciąg na str. 4tej

«MONTE CASSINO»

Dokończenie ze str. 1-iej tym najlepiej powodzenie nawet tak chemicznie wypranej z wszelkiej ideologii książki, jak warszawska „Monte Cassino”. Pisze cytowana wyżej „Polityka”:

„O tej książce trudno napisać, że się ukazała. Nikt jej na ładach nie widział, nie leżała na witrach ani jednej minuty, nie było jej na ulicznych stołach. Całość trzydziestotysięcznego nakładu sprzedano w księgarniach „swoim” klientom. W rezultacie książka (...) stała się przedmiotem spekulacji (egzemplarze „idą” po 300 zł.)

Reżym z niepokojem się przekonał, że legenda bitwy o Monte Cassino wcale nie umarła, przeciwnie żyje i potężnie coraz bardziej. Przekonał się, że epopeja 2 Korpusu, jak ongiś epopeja Legionów Dąbrowskiego — mocno działa na wyobraźnię, pobudza do myślenia, do analizowania obecnego położenia Kraju, utwierdza naród w opozycji, wywołuje bunt. Gomulkowska „Polityka” nie może przejść do porządku dziennego nad tym stanem umysłów, zastanawia się nad środkami walki z tą „szkodliwą legendą”. Cytujemy:

„Uważam, iż w tym wyjątkowym wypadku obliczenie nakładu jest poważnym błędem zarówno wydawnictwa, „Domu Książki”, jak i urzędu wydawnictwa, który właśnie odpowiedzialny jest za politykę wydawniczą. (Warszawska plotka obciąża przy tym również i autora). Legenda bitwy o Monte Cassino jest legendą szkodliwą... Twierdzą, że spekulacja i plotki, jakie się wokół książki Wankowicza wytworzyły, bardziej sprzyjają utrwaleniu tej legendy, niż gdyby się ta książka „przedzjadła”, gdyż wtedy odbiorcy i czytelnicy mieliby do niej mniej historyczny stosunek...”

Trudno o bardziej szczerze przyznanie się do bezsilności. A ten „historyczny stosunek” oznacza tylko to, że naród polski nigdy nie pogodził się z niewolą.

Jerzy Rojan

P. S. Już po napisaniu powyższego artykułu dowiedziałem się, że twierdzenie „Polityki”, iż „całość trzydziestotysięcznego nakładu sprzedano w księgarniach „swoim” klientom” — jest po prostu nieprawdziwe. Rzeczywista rzeczywistość jest bowiem zupełnie inna.

Po ukończeniu druku w Łodzi całość nakładu „Monte Cassino” przewieziono

Opłatek akademicki

Zarząd Stowarzyszenia Studentów Polskich we Francji uprzejmie komunikuje, że „Opłatek Akademicki”, połączony z zabawą taneczną, odbędzie się w sobotę, dnia 25 stycznia br. od godz. 20 do 24. w Domu Kombatanta — 20, rue Legendre, Paris 17.

W programie kolędy polskie w wykonaniu chóru akademickiego pod dyrekcją kol. Stefana Malinowskiego. Przy fortepianie p. Maria Majewska-Barli. Wstęp tylko za zaproszeniami. Udział w kosztach — 300 fr. Studenci — 100 fr.

20.000 polskich płyt

stale na składzie

Que sera, sera; Rumba Kubańska; Wskocz do Nilu krokodylu; Matczyne ręce; List; Ludzie mówią; Szkoda Twoich łez; Nie ma to jak Polki; Musisz; Dziękuję Ci; Umówiłem się z nią na dziewiątą, Oj dola, moja dola: — oto nasze przeboje!!!

Żądajcie BEZPŁATNYCH katalogów.

„LIBELLA”

12, RUE ST-LOUIS EN L'ILE — PARIS (4^e) — FRANCE
Metro: SULLY MORLAND

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez
b. kombatantów

„REX”

ROK ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrobiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. **SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.**

Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY

4, rue de Fourcy, Paris 4^e. — Métro: Saint-Paul.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — PARIS (17^e)

Telefon WAGRAM 00-45 Konto czekowe: C.C. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-lamowy 200 fr. W tekście 50%, na 1-iej stronie 100% drożej.
DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr.
Zaohiarowanie pracy: 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Kupno-sprzedaz: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50 fr.
Rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). Belgia i Luksemburg: Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles, c. p. 73 15 20. Wielka Brytania: Zarząd Gł. SPK (dla „Syreny”), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7, gotówką lub Postal Order. Szwajcaria: Mr. Janusz Rakowski, Auf der Mauer 15, Zurich 1. Stany Zjed. Ameryki Półn.: Gryf Publications, 615, Henry Str. Utica, N. Y. **WARUNKI PRENUMERATY:** We Francji: kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. W Belgii: kwartalnie 50 fr., półrocznie 95 fr., rocznie 180 fr. W Wielkiej Brytanii: kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 E 8 sh., numer pojedynczy: 4 str. — 6 d., 6 str. — 9 d., 8 stron — 1 sh. W Szwajcarii: kwartalnie 4 fr.szw., półrocznie 7,50 fr.szw., rocznie 14,50 fr.szw. W Niemczech: kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. W innych krajach: kwartalnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.

Imp. (Druk) Cadet, 11, rue Rochechouart, Paris (9^e) Dir.-Gérant: M. Serafiński

Zaszczytne odznaczenie

Z „Journal Officiel” dowiadujemy się, że p. Stanisław Łucki, członek zarządu Oddziału SPK we Francji, został odznaczony Legią Honorową — za czyny dokonane w ruchu oporu podczas okupacji niemieckiej. Naszemu Koledze i Przyjacielowi składamy serdeczne gratulacje.

Zarząd Oddziału SPK Francja oraz Wydawnictwo „Syrena”

«CHULIGANI»

Ciąg dalszy ze str. 3-ciej

Chwycił swoje palto i nie zegnając się wybiegł z pokoju.

Towarzystwo bawiło się dalej. Tylko jedna dziewczyna z zainteresowaniem spoglądała na odchodzącego, jak gdyby usiłując odgadnąć sens wypowiedzianych przez niego słów. Szybko jednak przerwano jej tę chwilę zamyslenia.

— Bronka, dlaczego ty nie pijesz — rozległ się jakiś głos. Proponuję, by Bronka z każdym wypita „karniaka”.

— Niech pije, niech pije — odezwały się liczne głosy. Nalewać!

— Idziemy do Bronki — wrzeszczał na całe gardło Rysiek trzymając w rękach dwa kieliszki.

Odpowiedział mu zgodny chór pijackich głosów:

— Do Bronki! Do Bronki!
I każdy zaczął wlewać swój kieliszek do podniesionej do góry buzi Bronki.

Nagle doleciał jakiś hałas z klatki schodowej. Ktoś dobijał się do drzwi:

— Otwierać, bo inaczej wywalimy.

Rozbawione bractwo zamierło w bezruchu z podniesionymi w górę kieliszkami.

Po chwili wahania Rysiek, gospodarz domu, podszedł do drzwi i otworzył je. W drzwiach stało trzech milicjantów z wymierzonymi w pokój automatami.

Na widok milicjantów Grzesiek zawołał:

— Aaa, prosimy, prosimy do środka, panie władza.

Ale widząc groźne miny milicjantów zamilkł jak niepyszny.

— Co się tu dzieje — wrzasnął jeden z milicjantów. Gdzie macie bronę?

— Panie obywatelu milicjancie, myślmy krzyżem na zdrowie tej oto Bronki — zareplikował Rysiek wskazując na Bronię, która drżącymi rękami pośpiesznie zapinała zatrzaski swojej nylonowej bluzeczki.

TROYES. — Koło Związku Rez. i b. Wojsk. w Troyes podaje do wiadomości wszystkim członkom, że w niedzielę dn. 26 stycznia br. o godz. 16-iej w świetlicy polskiej przy rue 18, Neuve des Charmillies, odbędzie się Walne Zebranie Koła.

Ze względu na wybór nowego zarządu obecność wszystkich członków jest konieczna.

Zarząd

Panowie milicjanci spojrzeli groźnie na Bronię, jak gdyby nie wierząc słowom Ryska. Uwierzyli dopiero wówczas, gdy ujrżeli Hanke, która wymiotowała z nadmiaru alkoholu, a może i strachu, że milicjanci ją zabiorą i odstawią, jako niepełnoletnią, do rodziców.

— Niech się bawia, przecież to nie groźne — powiedział jeden z milicjantów do swych towarzyszy.

A drugi dodał po cichu:
— Lepiej niech piją, niż gdyby się mieli zajmować polityką. Skarb państwa tylko na tym zyskuje.

Trzeci milicjant uśmiechnął się z dobrocią, z wyraźną wyrozumiałością.

Za chwilę milicjanci się wycofali, tym razem delikatnie zamykając za sobą drzwi.

A zmęczone pijatką towarzystwo zgodnie, parami, poszło spać.

Andrzej Jurkiewicz

(Dalszy ciąg nastąpi)

Gwiazdka dla dzieci

Komisja Szkolna Okręgu Paryskiego urządza dnia 9 lutego br. o godz. 15-tej w sali „Franco-Beige” — 59, rue Vergniaud, Paris 13, metro Glacier, Corvisart, autobus 62, przystanek — „Vergniaud” — tradycyjną Gwiazdkę. Uroczony program wypełniony będzie przez poszczególne szkoły niezależne.

Komisja Szkolna zaprasza na tę uroczystość dzieci szkolne i te dzieci, które rodzice mają zamiar zapisać w najbliższym czasie do polskich szkół, apelując do rodziców, aby w terminie do 25 stycznia bę. zgłosili dzieci pragnące wziąć udział w Gwiazdce, podając: imię, nazwisko i wiek dziecka.

Zgłoszenia kierować prosimy na piśmie na adres Komisja Szkolna, 263-bis, rue St. Honore, Paris 1er.

Komisja Szkolna

Ideologia oportunistyczna

Dokończenie ze str. 1-iej w nim się stanowią komuniści. I, co więcej, komuniści występują dziś w roli patriotów i wyswobodzicieli spod „moskiewskiej przemoc”. I dalej, wychodząc z założenia, że „...w październiku komuniści przestali być agenturą”, uważa, iż emigracja polityczna tylko dlatego istnieje, że „...emigracyjni wódatze i luminarze nie wrócą, bo nie mają z czym wrócić, bo przysnęły auto-mit o ich wielkości, bo boją się rzeczywistości. Wygodniej i łatwiej jest cierpieć za miliony na emigracji.” („Merkuriusz” nr 1/2 (81/82), styczeń-luty 1957).

W cztery miesiące później redakcja „Merkuriusza” chwali się, listym drukim, że cytowany artykuł omawiany był w „Trybunie Ludu”, „Nowej Kulturze” i szeregu innych pism komunistycznych...

W marcu, gdy polskie organizacje uchodźcze zajęły się zbórką na repatriantów z Rosji, „Merkuriusz”, bojkotując te wysiłki, wzywa do wpłacania składek bezpośrednio na konto Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie...

CMENTARZ

W LANGANNERIE

Na utrzymanie cmentarza 1-iej Dywizji Pancerniej w Langannerie (Calvados) złożono ostatnio (lista nr 5) następujące ofiary:

Bractwo Kurkowe Billy-Montigny (P. W. Nowak.) 20.000 fr.; Żołnierze amerykańscy z Engineer Depot (Chinon) (nadesłał płk. R. Dowbor — 41.812 fr.; Zw. Rez. i b. Wojsk. Koło Chateauroux — 2.300 fr.; płk. Livry-Level — 1.000 fr.; Lichtarowicz (Londyn) — 808 fr.; Romanek (Bray la Campagne) — 1.000 fr.; W. Zieliński (Commeny) — 2.000 fr. Razem — 68.920 fr.

Dalsze ofiary prosimy kierować: Ass. d'Entre-Aide des Anciens Combattants Polonais en France, Potigny (Calvados) CCP Rouen 620.30.

Równocześnie podajemy do wiadomości, że Koło Potigny wydało pocztówkę Cmentarza, która jest do nabycia pod powyższym adresem. Dochód przeznaczony na utrzymanie cmentarza.

W dniu 12 lipca 1957 Zarząd Koła SPK Potigny wyczoł motorową, nowoczesną maszynkę do koszenia gazonu, ogrodnikowi cmentarza. Maszynka została zakupiona z ofiar społeczeństwa, za które Koło SPK Potigny składa serdeczne „Bóg zapłać”.

W czerwcu zamieszcza gwałtowną napaść na kierownictwo i młodzież Brygadowego Koła Młodych „Pogon”. Stały współpracownik „Merkuriusza”, pacyfista pod znaku picassowskiego gołębka, nie może znieść myśli, że istnieje inna młodzież. Młodzież, która jeszcze wierzy i nadal walczy o te ideały, które każdemu winny być święte...

W tym samym numerze, przy wrznięciach Z. i M. Czajkowskich z podróży do Kraju redakcja czuła się w obowiązku gęsto tłumaczyć, dlaczego te wrznięcia wypadły nienadzwyczajnie...

Jasne, że pismo, które tak konsekwentnie idzie po linii nie narażania się komunistom, kpi sobie z prasy niepodległościowej. A czytając złośliwą notatkę o publikowaniu w „Syrenie” uwagi p. Kisielewskiego, postała na „sejm” w Warszawie, na jej temat, pamiętać należy, że „Merkuriusz”, którego „Sztandar Młodych” broni przed emigracyjną reakcją, zamieścił tegoż Kisielewskiego obszerny artykuł.

Sprawa na pozór błaha: piśmko, stanowiące oparcie dla grupki młodych ludzi, którzy nie widzą dla siebie miejsca w szeregach politycznej emigracji. Ciężaru gatunkowego dodaje jej jednak fakt, że pismo to występuje nadal jako organ niepodległościowej organizacji zrzeszającej młodą inteligencję uchodźczą, Zarząd Z.S. A.P.U. nie powinien dopuścić, by jego organ stał się wodą na młyn reżymowej propagandy, nie powinien się zgodzić, by ludzie z nim związani udzielali wywiadów wysłannikom komunistycznej prasy.

Rafał Gan-Ganowicz

Uwagde deportowanych

Zarząd Polskiego Związku b. deportowanych i więźniów politycznych przypomina raz jeszcze, że ostateczny termin wnoszenia do sądów niemieckich spraw o odszkodowanie za deportację do obozów koncentracyjnych upływa 1 kwietnia 1958 r.

Wzywa on wszystkich b. deportowanych do wnoszenia tych spraw za pośrednictwem wyspecjalizowanych adwokatów bez względu na posiadane szanse ich wygrania. Ułatwi to Związkowi prowadzenie dalszej walki o zmianę obowiązującej ustawy niemieckiej o odszkodowaniach, krzywdzącej dla wielu kategorii deportowanych.

POTIGNY. — Walne zebranie Koła SPK odbędzie się w niedzielę 9 lutego o godzinie 15 w sali Kantyna Suvez.

Sympatycy oraz nie zrzeszeni kombatanci mile widziani.

W sobotę 25 stycznia o godzinie 21,30 w sali pana Marcina Kantyna Suven, Kombatanci polscy urządzają wielką zabawę taneczną. Przygrywać będzie doborowa polska orkiestra „Ulasy” Zapraszamy wszystkich rodaków z Potigny i okolicy Zarząd

LALLAING. — Zarząd Koła Związku Rezerwistów i b. Wojskowych uprzejmie komunikuje, iż doroczne Walne Zebranie Koła odbędzie się w niedzielę 26 stycznia o godz. 15 w lokalu p. Ciszewskiego.

O liczne i punktualne przybycie członków Koła prosi Zarząd

ZWEOKI S.P. JÓZEFA TURCZYŃSKIEGO SPOCZNĄ W MONTMORENCY

W sobotę 1 lutego odbędzie się na cmentarzu emigracyjnym w Montmorency ceremonia złożenia zwłok śp. Józefa Turczyńskiego do grobu zbiorowego Towarzystwa Historyczno-Literackiego.

S.p. Józef Turczyński, znany pianista polski, uczeń Ignacego Paderewskiego, zmarł kilka lat temu w Szwajcarii; dopiero dziś, po pokonaniu przez rodzinę wielkiej trudności, może dołączyć do towarzyszy wygnania, spoczywających na tym historycznym cmentarzu.

Ceremonię poprzedzi Msza św. żałobna, która odprawiona zostanie o godz. 9-tej rano w Kościele Polskim w Paryżu.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Praw Uniw. Poznańskiego
doświadczony emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TELMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw, na król, procesów sądowych, rent, wypadków, Dłobów, paszportów, certificat de coutume, podan do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem!**
Natychniastowe zwołowanie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

ŚIP
JÓZEF DANIEC
GENERAŁ BRYGADY
były Szef Departamentu Sprawiedliwości M. S. Wojsk., odznaczony orderem Polonia Restituta, Złotym Krzyżem Zasługi i innymi, urodzony 1 maja 1880 w Bochni, Małopolska, zmarł w dniu 21 stycznia 1958 roku w Le Luc-en-Provence (Var). Pogrzb odbył się w dniu 23 stycznia 1958 roku w Luc.
W Zmarłym tracimy żołnierza, który poświęcił życie służbie Ojczyźnie, oraz dobrego Kolegę.
Nabożeństwo żałobne za spokój duszy Zmarłego odbędzie się w Paryżu, w Kościele Polskim, w dniu 28 stycznia o godzinie 9.00, na które zapraszają
S.P.K. WE FRANCJI ORAZ PRZYJACIELE

HASKOBA LTD
• NAJLEPSZA POMOC DLA KRAJU •
to wysyłka lekarstw, żywności, materiałów przez firmę **HASKOBA Ltd**
121, Earls Court Rd., London S. W. 5, England.
Lekarstwa są wolne od cła. Żywność i materiały — cło wybitnie zmniejszone.
Katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia
ADMINISTRACJA „SYRENY”
20, rue Legendre, Paris 17.

DOM KOMBATANTA KAWIARNIA
czynna od godziny 12 do 22
20, rue Legendre, Paris-17^e DOSKONAŁA KAWA
(Siedz. S.P.K. i organizacji polskich) „EXPRESSO”
Telefon: WAGRAM 00-45
CZYTELNIA
Métro: Villiers, Monceau, Malesherbes
Autobusy: 30, 31 i 94
W niedzielę DANCING
od godziny 18-tej do 22-giej
Miła atmosfera
DOKONAŁA KUCHNIA POLSKA
Obiady od godz. 12.15 do 14.30
Kolacje od godz. 18.30 do 20.30
INFORMACJE TURYSTYCZNE

pod kierownictwem DOKTORA PRAW
KANCELARIA PRAWNA S. OLSNICKI
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17^e
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGRAM 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce Pełnomocnictwa

D. DOWOJNA-BIENAIME
Tłumacz Przysięgły
przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu
23, Quai de la Tournelle, 23
Metro: St. Michel, Pont-Neuf, Maubert
PARIS 5^e
Telefon: ODEon 41-17